WARSZAWA KRAKÓW

NASZ DOM

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Rok LIII. 25 Października 1913 r. № 43.

Święto sierot...

...organizuje na pierwsze dni Grudnia b. r.

„NASZ DOM" wraz z „PRZYJACIELEM MŁODZIEŻY i DZIECI".

Sierota!

I któż czulszy być może na treść brzmienia tego wyrazu, nad dzieci narodu, który długie lata dźwiga zbiorowo — piętno opuszczenia...

Hej! te rzeki bez tamy, te ziemie bez drogi, te strumienie bez mostów, te chaty bez abecadła, ten lud wijący gniazda za morzami, to kalectwo — bez przytułku, ta sierota — bez obrony!...

* * *

Ocknęliśmy się!

Wiemy, że nikt nam, bez naszej hartownej woli, nic pomódz nie może.

Wiemy, że co znojem i pracą postawimy, musi być nasze i trwałe.

Wiemy także, że jutro naszej doli — to nasze dzieci.

Ich serca rozgrzewać, charakter urabiać, zdobić je w uczucia szlachetne, budzić czujność na niedole innych i miłość dla narodu — to nasza powinność.

* * *

Wydziedziczona z należnych jej przywilejów, nie głaskana pieszczotą, nieświadoma ojca ni matki imienia, jak drobny pył łącznego kwiatu, wiatrem przygnany, staje przed nami: **Sierota.**

Czyjeż serce nie drgnie współczuciem na dźwięk tego miana, czyjże umysł nie skojarzy jego znaczenia z losem twardym a srogim!

Stworzyć **Sierocie** bodaj chwilę radości, dać dowód myśli zbiorowej o jej dobro, spaść jak promień słońca w tę wyobraźnię, nieświadomą najsłodszych darów życia, oto, czem chcemy — aby było **ŚWIĘTO SIEROT.**

Ale tych sierot dużo na naszej ziemi, dużo ich i w naszem mieście. Dlatego zwracamy się **do wszystkich Matek,** które mogą troskliwą opieką otoczyć własne dzieci i **do wszystkich Dzieci,** które są tak szczęśliwe, że mają rodziców, o pomoc w urządzeniu **ŚWIĘTA SIEROT.**

Niech każde dziecko odda swej matce cząstkę przeznaczonego dlań dobra — dla **dziecka-sieroty.** Niech zrobi to z dobrą wolą i świadomością swego czynu.

A któż wie, czy ta chwila właśnie nie będzie w sercach młodocianych pierwszym błyskiem wielkiej solidarności. Któż wie, czy nie stanie się początkiem wytworzenia w charakterach siły moralnej, stanowiącej dźwignię dzielnego i prawego żywota!

Redakcya.

Dary wysyłane z przeznaczeniem ich na „*Święto sierot*" przyjmować będą Redakcye: „Naszego Domu", „Przyjaciela Młodzieży i Dzieci", oraz Redakcya „Świata" (Zgoda 1), która po koleżeńsku przychodzi nam w tym razie z pomocą.

Redakcya „NASZEGO DOMU" na zakup upominków na święto sierot przeznacza rb. 100.

Wszystkie Szanowne nasze Czytelniczki, które pragną z nami podzielić trud organizacyi „Święta Sierot", prosimy o składanie swych zapisów do *Komitetu organizacyjnego,* w Redakcyi „Naszego Domu" Zgoda 1, między godz. 10-tą a 3cią codzień, przed połud: lub we wtorki i piątki od 5-tej do 7-mej po połud:

O dacie *Święta Sierot* i miejscu, gdzie będzie *Choinka polska,* dla sierot urządzona, niebawem zawiadomimy dokładnie.

Pierwsza wystawa przemysłu drobnego i sztuki ludowej w WILNIE.

II.

Kto wziął udział w Wystawie.—Poszczególne jej działy.—Wycieczki.—Uwagi ogólne.

Dla dania całkowitego obrazu sztuki ludowej, wileńskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, muzeum Pepłowskich, muzeum hr. Tyszkiewiczów, archiwum miejskie, litewskie Towarzystwo artystyczne, „Nasza Niwa"—zgromadziły okazy przemysłu drobnego — tworząc ciekawy dział retrospektywny.

Właściwą wystawę przemysłu i sztuki ludowej możne podzielić na dwa działy: samoistny, wypływający z twórczości ludowej — i przemysł handlowy, wytwarzany pod kierunkiem sfer inteligentnych, chcących wytwórczość wiejską udoskonalić i zapewnić jej rynki zbytu.

Garncarstwo jest rozwinięte na Litwie i Białorusi i mogłoby tworzyć poważną gałęź przemysłu, gdyby handel niem nie spoczywał przeważnie w rękach pośredników-żydów.

Najlepiej dział garncarstwa reprezentują na wystawie gubernie: mohylewska, witebska i mińska. Dały one okazy, wykazujące bogactwo fantazyi ludowej, tak w oryginalnych kształtach, jak w sposobach wykonania.

W wyrobach z drzewa przoduje gub. wileńska. Z drobnych okazów zasługuje na uwagę zbiór przeróżnego kształtu czerpaczków, robionych z jednego kawałka drzewa, któremi wieśniacy czerpią z misy i piją „krupnik" (napój z miodu i alkoholu).

Z kowieńskiej gub. przysłano wytwór miejscowy: chodaki z drzewa. Przypuszczałam, że takie saboty używane są tylko przez bretończyków; okazuje się, że i lud litewski gustuje w tego rodzaju obuwiu.

Mińszczyzna dała ciekawe „bakłagi", w których żeńcy zabierają wodę na pola.

Wszystkie okolice przysłały modele narzędzi gospodarskich i rzemieślniczych, warsztatów tkackich, skomplikowanych zabawek, rękoma małych chłopców wykonanych, i przeróżnych trąb i rogów pasterskich, czasem z mosiężnemi okuciami, a tak oryginalnie wyglądających, że kto niezna zwyczajów ludu — pyta z zaciekawieniem— do czego to może służyć?

Koszykarstwo — to również poważny dział przemysłu na Litwie, mogący przy dobrej organizacyi, dać stały i pewny dochód ludowi.

Zajęto się niem już w części, zakładając pracownie koszykarskie w Homlu (gub. mohylewska), w Jeziorosach i szkółcę w Milkanowicach.

Zdaje się, że jak dawniej, tak i w przyszłości, pierwsze miejsce w przemyśle ludowym na Litwie zajmować będzie tkactwo; niema włościanki, któraby choć na najprostszym warsztacie nie przędła i nie bieliła płótna, nie tkała samodziałów, teraz już zatracających swą dawną charakterystykę, a zbliżających się do wyrobów „miejskich".

Płótna przez włościanki tkane dochodzą czasami do artystycznego piękna. Mamy np. na wystawie obrusy z dwóch gatunków przędzy niefarbowanej, różnych odcieni, przypominające złotogłów, ręczniki, o przeróżnych deseniach z prześlicznemi szlakami z nici czerwonych, piękne serwety i kapy mające artystyczne połączenie dwubarwnej przędzy.

Najśliczniejsze są litewskie pasy, barwne, bogate; z niemi najwięcej związana jest dusza ludu. Wytwórczość tu przedstawia się zupełnie samoistnie, wolna od wszelkich wpływów.

Do udoskonalenia tkactwa na Litwie przyczyniła się przedewszystkiem p. Mohlówna, zakładając szkoły kształcące instruktorki, powołując do współpracy na tem polu inne ziemianki.

Wytwory z jej warsztatów, znane są w całym kraju i za granicą, i nieraz jej wyroby sprzedawane są jako angielskie, gdyż w doskonałości i trwałości nie ustępują angielskim. Na wystawie ma swój dział bogato zaopatrzony, ustawiła też warsztaty, i praca wre na nich przez kilka godzin dziennie, by zwiedzający mogli się przekonać, jak szybko i sprawnie pracuje się na nich.

Udoskonala ona tkactwo, daje zarobek włościankom, płacąc po 20 kop. od wytkanego arszyna z jej materyału, daje wzory, mające popyt na rynku handlowym. Rozwija więc wytwórczość niejako fabryczną, nie mogącą wpłynąć na pomysłowość ludową.

Mojem zdaniem, należałoby też zwrócić uwagę na udoskonalenie i rozwój samorzutnej pracy ludowej, by nie zatraciło się to, co w duszy wieśniaczej śpiewa i domaga się wylania w formy wytwórczości ręcznej.

Wiejskie samodziały wełniane, są teraz na złej drodze; należałoby je tak udoskonalić, by nie tracąc swej charakterystyki ludowej, mogły liczyć na powodzenie handlowe.

W dziale udoskonalonego tkactwa mamy na wystawie jeszcze okazy, dostarczone przez hr. Komorowską, ks. Ogińską, p. Minejkową i kilka innych jeszcze ziemianek.

Na wystawie mamy też bardzo miłego gościa z Królestwa — p. Kuczyńską z Koroszczyna.

Zdobyła sobie ogromne uznanie wśród publiczności naszej, wystawione okazy są prześliczne i tem cenniejsze, że, jak się dowiedziałam, nie instruktorka płatna, ale ona sama kieruje pracą włościanek. Wystawę uzupełnia dział przemysłu miejskiego, wytwarzanego przez miejscowe ochrony i zakłady filantropijne. „Dom Św. Antoniego" przedstawił swój dział kororek, zobrazował podawaną naukę, zaczynającą się od koronek najprostszych, robionych niewprawną ręką początkujących dziewczynek, a kończącą się na cudownych, cienkich, jak pajęczyna, o artystycznych okazach, nie ustępujących najwytworniejszym koronkom zagranicznym.

Bardzo bogaty dział przeróżnych rzemiosł, przedstawiły dwie ochrony: „Powściągliwość i Praca" i „Dom Serca Jezusowego".

Wytwarzają one cały zastęp zdatnych i umiejętnych rzemieślników z dzieci miejskich i przyczyniają się niemało do podniesienia przemysłu ludowego.

Wystawa bardzo licznie odwiedzaną jest przez mieszkańców Wilna i okolic, ale najmilszymi gośćmi sa włościanie, napływający całemi gromadami; kółka rolnicze zajęły się organizowaniem zbiorowych wycieczek, a komitet wystawowy, gorliwie zajmuje się tymi miłymi i najważniejszymi gośćmi, ułatwiając im zwiedzenie wystawy a zarazem miasta.

Należy się spodziewać, że wystawa ta będzie miała doniosłe znaczenie. Może da się zorganizować handel wyrobami przemysłu ludowego, spoczywającego dotąd w rękach przekupniów - żydów, wyzyskujących włościan niemiłosiernie; zoryentuje się w działalności podawania pomocy tam, gdzie jej rzeczywista okaże się potrzeba, a, co najważniejsza, zachęci się włościan do pracy, i nauczy się ich ufności do zapoczątkowań przedstawicieli klasy posiadającej.

Wilno. *Emilia Węsławska.*

Zbytek i prostota stroju.

II.

DZISIAJ.

Maupassant, mówiąc o jednej ze swych czarujących bohaterek, określa:

„Jej zdaniem, popiersie Houdona, posążki Tanagry, lub kałamarz Benvenuto Celliniego, to tylko wspaniałe ramy arcydzieła sztuki, które zwie się Ona... Ona — i jej suknia."

Powiedziano to z gryzącą ironią, a jednak, więcej w tem racyi, niż się z pozoru wydaje. Z tych to ram, zakreślonych przez sztukę, wyłoniła się współczesna kobieta w nowożytnej tualecie. Bo strój jest także gałęzią sztuki, i to pierwszą, jaka wyrosła na pniu społecznego życia, co się dzisiaj powszechnie stwierdza. Stąd ma równe prawa wesprzeć się na wszystkich jej dotychczasowych zdobyczach.

Dalecy jesteśmy od możności wpływania na tworzenie się mody w wielkich centrach dobrobytu, zabawy i swobodnego rozwoju. Mimo to, zawsze w mocy i na czasie pozostanie ostrzeżenie, odwołujące się do rozsądku i dobrego smaku kobiet, w kwestyi nader ostrożnego wyboru i doboru. Różnica klimatu, tło, skala zamożności, sfera towarzyska, wreszcie osobiste stosunki i warunki winny być czynnikami normującemi. Dzisiaj żyje się szybko, zmiany następują z kalejdoskopową szybkością, a w tym olśniewającym wirze raz po raz migają jakieś zjawy, formy nadzwyczajne piękne lub uderzające szykiem, które nęcą nasze oczy. Ale jedne z nich pozostają stanowczo niedosięgalne, gdyż zależą od zestawienia wyjątkowo kosztownych, drogocennych materyałów, jakiemi rozporządzać nie możemy, z innych zaś, lubo efektownych, rezygnujemy dobrowolnie, gdyż są zbyt narzucające się, zbyt ekscentryczne, by nas samych wkrótce nie znużyły, zwłaszcza dlatego, że swą rażącą elegancyą odbijałyby zbyt bez-

względnie od bądź co bądź, szarego tła, jakie rozpina nad nami — nasza ogólna dola.

Więc wszelki „dernier cri“, wszelkie jaskrawe i efemeryczne dziwactwa mody winny być przez wykwintną kobietę polską zgóry odrzucone. Jeżeli nie konieczność materyalna, jeżeli nie smak osobisty, to delikatność uczuć powstrzyma nas od ich przyjęcia. A jednak, piękna pragniemy, wymagamy i wymagają go od nas inni. Ruskin mówi w jakiemś miejscu do kobiety: „Ubierajcie się pięknie, strójcie się, jest to wasze prawo, co więcej, jest to wasz obowiązek — ale nie zapominajcie równocześnie przystroić równie uroczo - wasze ubogie siostry“.

Idąc za naturalnem pragnieniem ozdobienia swej postaci, kobieta rozumna ma możność zdobycia wielu zadowoleń dla siebie i innych. Z pomocą wrodzonego i kształconego poczucia piękna, wspartego dobrą metodą poszukiwań, jest w stanie skromnemi stosunkowo środkami osiągnąć takąż, jeżeli nie większą, sumę piękna, jaką za pomocą cudzego smaku, opłaconego grubemi pieniędzmi, uzyskają bezmyślne a bogate elegantki.

Mówiąc tym razem o stroju, nie możemy odbiedz od ogólnego prawidła, które jest jednem z kierujących dla czasów, jakie przeżywamy. Zdaje się też, że wcześniej od wszelkiej teoryi, odgadłybyśmy je same, idąc za podszeptem własnej duszy, znużonej tylu niezdrowemi i denerwującemi fantasmagoryami, jakich nie szczędziły nam niedawno minione prądy. Wyczerpane nasze nerwy marzą o spoczynku, o spokoju, a cóż nam go dać może, jeśli nie prostota? Prostota uczuć, potrzeb, myśli, stroju, otoczenia. Ale jakże różnie rozumianem jest to słowo! Jedni łączą je z prostactwem, inni z szarzyzną. Gdzieżtam! Zstępując ku źródłu prostoty, nie wyrzekamy się niczego. Nachylając się nad przeźroczą wodą, znajdujemy w niej wszakże jedynie odbicie tego, co sami przynosimy. Prostota może wprawdzie łączyć się z ubóstwem środków i pragnień, ale umie też odpowiedzieć i zadowolić najwybredniejsze. Prostota w najlepszem i najwyższem swem znaczeniu, to nader wykwintny i zrównoważony — artyzm. Nie zależy od warunków ekonomicznych i społecznych (wyjąwszy ten stopień, gdzie niema ani piękna, ani zbrodni, ani cnót, a jest tylko — nędza), nie jest też przywilejem żadnej klasy ani sfery, wynikiem żadnego zwyczaju. Gdyż jak mówi Wagner: „Nie należy identyfikować form z istotą samą, z jej źródłem głębokiem. To źródło jest całkiem wewnętrzne. Prostota jest stanem ducha“.

Może być dobrem wrodzonem, ale można też dojść do niej i zdobyć ją świadomie. To samo dotyczy zmysłu estetycznego, który sprawia, że bez wahania rozstrzygamy kwestye na mocy nieomylnego odczucia wewnętrznego. Inaczej, trzeba się tego nauczyć. Niema trudności niepokonanych; gdzie istnieje iskierka, może być rozdmuchany płomień. Zasadniczo, chodzi o to, by suknie swe „tworzyć“, a nie „sprawiać“. Nowoczesny strój poprzestaje z reguły na materyałach skromnych. Nie uwalnia to od troski, aby gatunek danej materyi był możliwie najlepszy, gdyż dobroć wyrobu łączy się zwykle z jego ładnością. Nim przystąpimy do jakiegokolwiek zakupna, musimy wiedzieć dokładnie, czego chcemy, to znaczy — skomponować naprzód, całą tualetę pod względem barwy i linii. To konieczne. Kreacye gwałtownie naciągane do danego materyału rzadko się udają.

Aby być ubraną stylowo — to jest zgodnie z charakterem własnej postaci, bo to jedyny prawdziwie nowożytny styl—trzeba prawidła kompozycyi znać, a przedewszystkiem poznać i wystudyować — typ własny. Nie można rządzić się w tym razie szablonami przestarzałej estetyki, które przepisują pewne barwy lub desenie dla pewnych rodzajów cery, włosów i t. d. Zastosowanie ich prawie nigdy nie wypada zadawalająco. Niema typów idealnych, lecz raczej nieskończona rozmaitość sprzeczności. Pewnem jest np., że dla każdej kobiety, niemal wszystkie barwy są możliwe, chodzi tylko o dobranie odpowiedniego odcieniu, a tych mamy dzisiaj wybór olbrzymi. Dzięki rozwojowi nowoczesnej sztuki, koloryt zróżniczkował się w stopniu dawniej nieznanym. Zakłady gobelinowe i mozaikowe liczą dziś po kilkanaście tysięcy odcieni, a wślad za tem idą wielkie tkalnie i fabryki modnych materyi. Oczywiście, trudno czas trawić na wypróbowywaniu wszystkiego, tem więcej, że oprócz spostrzeżenia, iż w danym kolorze jest do twarzy, jest jeszcze sympatya, która skłania do przełożenia pewnej barwy nad inne. Toteż będzie zarówno rzeczą praktyczności, jak dobrego smaku, jeżeli stale oddamy jej pierwszeństwo i uczynimy ją dominująca w naszych tualetach. Wyjątek stanowią suknie bardzo strojne, wieczorowe, balowe, które zawsze winny być rodzajem radosnej niespodzianki. Nadto, sztuczne oświetlenie często zupełnie przemienia rodzaj urody i każe uciekać się do nieprzewidzianych efektów.

d. c. n. *Ewa Łuskina.*

Kraków.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

Około północy wszystko się skończyło. Pan Feliks leżał już spokojny, bez bólu i troski, czekając powrotu do matki— ziemi — a żywi zajęli się ziemskiemi sprawami.

Władek spytał brata o pieniądze — otworzyli biurko, znaleźli tysiąc kilkaset rubli i poszli załatwiać urzędowe formalności.

Znalazły się jakieś krewne, które się zajęły żałobą kobiet — doktór Sabiński pisał depesze do rodziny i cucił panią Feliksową. Reszta nocy tak zeszła — mało kto spał.

O świcie, nieznacznie, chyłkiem — wyniesiono zwłoki w trumnie do kościoła — i wtedy dopiero Tomek poszedł do matki.

Była w gorączce, nieprzytomna, żaląc się i zawodząc, jak dziecko:

Powtarzała bezustannie:

—Feluniu — boli, boli, boli! —

Tedy Tomek zrozumiał, odczuł — jak bezgranicznie, ślepo, zapamiętale kochała — i jak straszny ją spotkał cios — i piekąca gorycz zatargała nim, że się aż cały wstrząsnął.

— Proszę cię — wyjdź do gabinetu. Interes! posłyszał za sobą szept Władka.

Gdy się znaleźli sami, Władek rzekł.

— Musimy coś postanowić na przyszłość. Co będzie z matką, z Terką? Po pogrzebie zostanie ledwie paręset rubli. Trzeba wymówić mieszkanie przedewszystkiem — na takie niema środków. A, broń Boże, choroba matki się przeciągnie! Nie mam pojęcia, co robić!

— Ile zostanie z Zagajów?

— Siedemnaście tysięcy na nas czworo.

— Zostawić wszystko matce, to się z procentu utrzyma — przy naszej pomocy. Trudno — do dobroczynności jej nie oddamy — i Terce naukę trzeba dać.

— Ja muszę swoją część dostać — i spłacić teściowę. Pożyczyła na ową nieszczęsną sukcesyę po stryju. To honorowy dług. I — ja pozatem nie mam nic. Żebym pozostał przy Zagajach — dałbym matce mieszkanie — ale jak się stało inaczej — jestem zupełnie bez możności dania jakiejkolwiek pomocy.

— Pocóż tedy wzywasz mnie do rady. Matka i Terka zostają mi na karku! Bardzo dobrze. Nie mamy się co radzić jeden drugiego. Dam temu radę sam.

— Naturalnie — stało się przecie, jakeś chciał. Biedna matka, czy przeżyje ten cios!

— Zatem sprawa skończona. Po pogrzebie odjeżdżasz — i o te baby niech cię głowa nie boli.

Ziewnął, i nie żegnając brata, odszedł do siebie. Tam — zamiast odpocząć — usiadł u stołu i zasmarował cały arkusz cyframi.

Wreszcie ramionami ruszył — i zaklął.

— A tom dopiero figla spłatał — ale komu? Tom dopiero na swojem postawił! Mam ochotę samemu sobie w gębę napluć. Ojcobójcą zostanę na wieki, amen — i od familii już się nie odczepię. Jedno z drugiem — utrzymać te dwie — to cztery ty-

siące rubli rocznie. Tysiąc od Maleckiej— tysiąc od ich kapitału, a dwa chyba ukraść, boć jaki dureń za moją robotę — tyle mi zapłaci. Uf — wkopałem się ładnie! Ano, trudno. Niech mi Szur daje posadę — w nadziei na Terkę — której nie dostanie! Ot i — jestem — wdowi syn!

Od czego to się zaczęło i w jakim szło porządku, który z wujów więcej mu nagadał morałów, a który go zwymyślał, tego narazie Tomek nie pamiętał. Stało się jednak coś, na co wcale nie był przygotowany — a mianowicie, że matkę i Terkę zabrał pod swoją opiekę wuj Józef — bogaty, bezdzietny wdowiec — a na radzie familijnej — po pogrzebie — cała rodzina stanęła po stronie Władka, Tomek zaś obrzucony krytyką i naganą — tak się rozwściekli, że nagadawszy im impertynencyi — zakończył tem, że cisnął im w oczy zrzeczenie się swej części ojcowizny—na rzecz Terki — i wyszedł z domu, trzaskając drzwiami. Trzy dni wałęsał się po mieście — nocując w hotelu—potem oprzytomniał z pasyi — obrachował swe fundusze — i poszedł do mieszkania rodziców. Zastał robotników przewozowej firmy, pakujących rzeczy — i Deniskę.

Dowiedział się, że matka jest w lecznicy — i Terka przy niej — że jest zdrowsza i zapewne prędko wyjedzie do brata — że meble też tam przewożą, że pani Feliksowa ani chce wiedzeć o rozstaniu z córką — więc nauka Terki zapewne będzie już skończona z tej racyi — i że Deniska — też z niemi jedzie.

— Pani pytała o pana! rzekła wreszcie Francuzka, patrząc pytająco na Tomka — żeby pan chciał — tobym przygotowała do widzenia.

— A po co — jestem już — ojcobójcą — jeszcze się matce pogorszy po mojej wizycie — to mnie te stare pierniki okrzyczą matkobójcą. Przyszedłem po graty.

— A co pan zamierza robić? spytała nieśmiało.

— W każdym razie — nie pójdę w dziady — jak oni wszyscy.

Zebrał swoje manatki do kuferka i chciał odchodzić, gdy wpadła Terka.

Rzuciła mu się na szyję, zdyszana.

— Co za szczęście, żem cię zastała. Mój złoty, wiesz, zabierają mnie stąd — daleko — na kraj świata. Zlituj się — nie zapomnij o mnie — masz tu adres — napisz czasami.

— Nie zawracajże mi głowy! Właśnie ci chodzi o moje zdrowie i powodzenie. Ale się na listy od Szura nie łaś — bo ten wuj ostro cię weźmie — i na romanse z młynarzem nie pozwoli.

c. d. n.

„O pomoc w niedoli".

Sprawa naszej służby domowej, to zawsze jeszcze jedna z najbardziej dolegliwych stron naszego wewnętrznego życia.

Nic też dziwnego, że niepokoi kobietę myślącą, że dopomina się ona jej załatwienia, że pragnie reform, że szuka sposobów, mogących przynieść błogosławione zmiany w tej dziedzinie.

Jedna z naszych dobrze znanych Czytelniczkom współpracowniczek, używająca pseudonimu „*Mrówki*", a pisząca i na łamach „*Tygodnia Polskiego*" (dodatek tygodniowy do „Kuryera Polskiego"), otrzymała list, który, jako znamienny i żywotny, przytaczamy w całości. A brzmi on, jak następuje.

Szanowna pani. Z wielkiem zainteresowaniem czytuję artykuliki pani w „Tygodniu". Rady pani są zawsze rozumne i praktyczne, dlatego też do pani udaję się o radę i pomoc w kwestyi bardzo ogólnej i palącej.

Od lat kilku zajmuję się gospodarstwem w domu mojego ojca. Nie jest to gospodarstwo ani duże, ani skomplikowane i, prawdopodobnie, wywiązałabym się z mojego zadania łatwo i dobrze, gdyby nie... kucharki. Od samego początku była to czarna plama mojego życia, była to wieczna troska i kłopot. Nie dlatego, abym natrafiała na specyalnie złe służące, o nie. Przeciwnie, znajome moje nawet się dziwiły, słysząc, że narzekam.

— Ależ Halu — mówiły — tobie nie wolno się skarżyć, twoja Marysia jest uczciwa, spokojna, posłuszna. Żebyś ty wiedziała, jakie są inne...

To było prawdą, ale za to moja Marysia nie umiała gotować, co, jak dla kucharki, jest wielką wadą.

Po niej przyszła taka, która gotowała dobrze, ale zawsze się spóźniała z obiadami. Innym razem trafiłam na brudasa, i t. d. i t. d.

Jednem słowem, był to wieczny kłopot, o którym dobrze wiedzą wszystkie gospodynie, ale jakoś to szło.

Aż nareszcie miła ta idylla skończyła się wprost katastrofą.

Przeprowadziliśmy się na czwarte piętro. Mieszkanie śliczne, słoneczne i jasne, winda od frontu i od kuchni. Cieszyliśmy się z niego bardzo. Inny widocznie gust miała moja kucharka, bo niedługo wymówiła służbę, tłomacząc mi, że „niema zdrowia do chodzenia po piętrach", a winda czasami psuje się i stoi.

Przyjęłam ten cios spokojnie, nie rozumiejąc całej jego doniosłości.

Bo oto dowiedziałam się, że służące nie chcą się poprostu godzić na czwarte piętro. Zapisałam się w czterech biurach i nie przysłano mi żadnej dobrej kucharki.

Zaczęliśmy stołować się w restauracy. Wieczorami sama sporządzałam na maszynce kolacyę i — o, czyżby kto uwierzył— poczęłam wzdychać choćby do nieudolnej Maryni lub brudnej Józi. Dziwne czasami mamy pragnienia, prawda?

Pewnego dnia przyszła do mnie przyjaciółka, która przed dwoma laty wyszła za mąż.

— Ach, żebyś wiedziała, Heluś, jakie mam zmartwienie — zaczęła odrazu. Mieszkam na piątem piętrze...

— Ach, biedaczko, — zawołałam ze współczuciem. — I nie możesz znaleźć służącej!

— Skąd wiesz? — Zdziwiła się.

— Bo jesteśmy siostrami w cierpieniu; ja mieszkam na czwartem piętrze i też napróżno szukam kucharki.

— Tak, — Anielka westchnęła, — podobno już na trzeciem piętrze trudno o dobrą służącę.

Domyśliłam się, że powtarza zdanie jakiejś pani z biura pośrednictwa pracy. I z litością myślałam o tych wszystkich sześcio i siedmiopiętrowych domach, zdobiących nasze miasto, których mieszkańcy na wyższych piętrach pozbawieni będą obiadów, a może i wszelkiej obsługi.

— Wiesz co — rzekłam po chwili — mam jedną myśl. Siostra Janki jest, jak wiesz, w Ameryce w St. Louis. Napiszmy do niej z zapytaniem, jak też sobie radzą pomysłowe i energiczne Amerykanki.

W miesiąc potem przyszła odpowiedź od siostry Janki.

„Drogie moje — pisała — dobrze, żeście się do mnie zwróciły. W Ameryce kwestya służących jest jeszcze bardziej paląca niż u nas, w Polsce, ale Amerykanki dzielnie zabrały się, aby znaleźć na to jakąś radę. I muszę przyznać, nieźle im się to udaje. Dawno już nawet chciałam pisać o tem do Janki, bo zdaje mi się, że te sposoby amerykańskie, są tak proste i łatwe do wykonania, że dadzą się zastosować nawet w naszej konserwatywnej i niedołężnej (!!!) Warszawie. Trzeba tylko, naturalnie, aby nasze panie gospodynie przestały narzekać i załamywać bezradnie ręce, ale naprawdę zabrały się do polepszenia swego losu. A więc słuchajcie: Mieszkam, jak i wy, w wielkim domu na wysokiem piętrze i nie mam wcale kłopotów z kucharkami. Bo mieszkańcy tego domu, jak i wielu innych, tworzą coś w rodzaju małych kooperatyw, po 5 lub 6 rodzin, grupując się według zamożności i upodobań. Do spółki wynajmują kucharza lub dobrą kucharkę, których obowiązkiem jest dostarczanie tym rodzinom obiadów i kolacyi. Kucharz taki jest wykwalifikowanym rzemieślnikiem i równocześnie urzędnikiem, traktującym swe zajęcie, fach swój poważnie i sumiennie. Co za różnica z naszemi kucharkami, które myślą tylko o tem, aby jaknajprędzej zepchnąć obiad z głowy, i uważają służbę za nieszczęście, a marzą o założeniu sklepiku lub maglów.

Wrazie potrzeby, kucharz na własną rękę donajmuje sobie pomocników.

Co miesiąc inna z pań ma dozór nad kucharzem, sprawdza rachunki, gatunek towarów, czuwa nad czystością. W innych zaś kooperatywach, panie wolą dzielić między siebie te obowiązki.

W niektórych domach odrazu uwzględniona jest owa organizacya i urządzona specyalna wspólna kuchnia przy kilku mieszkaniach. W domach, gdzie niema ta-

kiej kuchni, panie bądź wynajmują dla kucharza małe mieszkanko z kuchnią, bądź też jedna z pań oddaje swoją kuchnię na wspólny użytek.

Ja sama należę do takiej kooperatywy i zaręczam wam, że działa doskonale".

Przeczytałyśmy ten list i jesteśmy zachwycone pomysłem Amerykanek. Dlatego zwracamy się do szanownej pani z prośbą o łaskawe zwrócenie uwagi na tę naszą ogólną niedolę i o wypowiedzenie swego światłego zdania o wyżej podanym pomyśle amerykańskim, który przy pani radach i wskazówkach może mógłby przyobledz się w szatę rzeczywistości?

Pozostaję z głębokim szacunkiem

H. Bel..

Pytajnik „Naszego Domu" w sprawie służby domowej.

Wślad za tym listem otwieramy dyskusyę na temat **służby domowej i ewentualnych reform w naszem gospodarstwie.**

Szanowne nasze Czytelniczki zechcą w niej wziąć udział i wypowiedzieć swe zdanie.

Aby zaś streścić nasze na ten temat postulaty, stawiamy dwa pytania, prosząc o treściwe na nie odpowiedzi.

1. Jakie są główne powody niezadowoleń zobopólnych w stosunku między panią a służącą?

2. Czy uważa pani projekt wspólnych kuchni za możliwy do wprowadzenia u nas, za odpowiadający naszym potrzebom?

Redakcya.

NASZA HELA.

Listy dla młodej polki.

Eugenii Żmijewskiej i Lucyny Kotarbińskiej.

Z PAMIĘTNIKA HELI.

Warszawa, we wrześniu.

Śmiać mi się chce—nad sobą. Głównie nad sobą. I wiem już, co zrobię, jak się zemszczę. Jak mu dowiodę, że ani płaczę, ani desperuję.

On tak myśli zapewne. Otóż nie. Będę, a nawet jestem zadowolona, że się tak stało. A jednego tylko żałuję, że to się stało — nie za moją przyczyną. Zawiodłam się głównie — na sobie, na swojej przenikliwości, na swojej inteligencyi, na swoim — charakterze. Jestto już trzeci zawód w życiu: pierwszy zgotowała mi przyjaźń, czyli Walek, drugi miłość, czyli p. Janicki. Najgorszym jest ten, który sprowadziła panna Helena Branicówna.

Któż to wypisywał do p. Aliny tyrady: że miłość, to ograny melodramat? A zaraz potem nowoczesna, modern type panna Hela zakochała się. I w kim? W pierwszym spotkanym eleganciku, snobie, łowcy posagowym. Nie warto było dlatego chodzić na wykłady do Sorbony. Potrafiłaby tak samo, nie, daleko lepiej i skuteczniej,—byle gąska z rypińskiego lub humańskiego powiatu.

Lecz gąska nie tak prędko odzyskałaby rozum. To jedno mnie pociesza. I tamto — drugie — ten projekt, to postanowienie. Dziś już — w tydzień po tej... katastrofie, wszystko zrozumiałam, od słów, rzuconych mi brutalnie, w lesie, w Linowie, do tych brutalniejszych jeszcze, które mi przyniosła poczta z Czarnomaźni.

Ja nie byłam dla niego — kobietą. Tego mu przedewszystkiem darować nie mogę. I tego jeszcze — że we mnie kobietę obudził, kobietę, ze wszystkiemi małostkami, próżnostkami, ambicyjkami, no, i wreszcie z erotycznemi porywami.

Za jego sprawą odezwał się we mnie — głos krwi.

Byłam zajęta czem innem. Czułam się dobrze w sukniach bylejakich, wśród bezpretensyonalnego obcowania z kolegami. Nie myślałam o miłości, nie wiedziałam, czy jestem — chłodna czy płomienna. Wtem zjawia się młodzieniec zuchwały, wprawny w erotyczną szermierkę. Krew grała we mnie, bez mojej wiedzy i... pierwszy-lepszy pretekst wystarczył, aby ją powołać do głosu.

...Nie, nie, i jeszcze raz nie. Ja go nie kochałam. Nie udaję sama przed sobą. Bo i po co? Wiem, rozumiem. On nie był — wybrańcem mego serca — tylko... pretekstem. Chciałabym rzucić mu to w oczy z piekielną ironią. Albo nie — chłodno, spokojnie, obojętnie, tak jakbym, naprzykład, stwierdzała, że deszcz—pozostawia... błoto.

Bo gdyby mnie chociaż kochał—przez chwilę! Gdyby udawał narzeczonego, dlatego tylko, żeby całować... byłoby mniej bolesnem...

...Bolesnem? Nie — to nie boli — i nie bolało, nawet przed tygodniem. Nawet sama przed sobą się nie przyznam.

Poco się upokarzać więcej jeszcze, niż on mnie upokorzył? Nietylko porzucił. Ale zadrwił... Całując, myślał, że mi tę... niewłaściwość wymówi.

...I czemu zachciało mi się... narzeczeństwa? Gdybym nie odeszła od linii moich zasad wolnomyślnych, nie miałby mi nic do zarzucenia. Ale panna, która, po dawnemu—w miłości widzi—dywan, wiodący przez nawę kościelną — do ołtarza. Takiej, trzeba stawiać inne wymagania.

Czy nie lepsza tak zwana „wolna", to jest — *prawdziwa* miłość dwojga ludzi, którzy się kochają, niż takie *narzeczeństwo*, jak było nasze, niezupełnie „przyzwoite", bo skażone — pocałunkami i uściskami, lecz nie splamione porywem krwi, a utrzymane w granicach przez chłodną rachubę lub — tchórzostwo. I czy nie więcej zasługiwałby na szacunek, gdyby... się zapomniał. Widzę teraz, jak umiał nad sobą panować, i rozumiem, że: albo nie miał do mnie żadnego pociągu, lub też bał się kija, albo kuli mojego ojca.

Już od trzech dni nurtuje mnie myśl, co zrobić, żeby mu dowieść, że choć mnie uważał za niedystyngowaną, niekobiecą, potrafię jednak podobać się innym. I już znalazłam sposób. Za parę miesięcy on się dowie, może zobaczy, że szaleją za mną... tłumy. Zobaczy mnie na scenie. Czy mam talent? Pewno. Jestem hojnie obdarzona od natury. I muszę mieć powodzenie. Jako śpiewaczka? jako aktorka? Wszystko mi jedno. Byle zabłysnąć. Gotowabym nawet zostać — baletnicą. Migały mi przed oczyma powieściopisarskie laury. Odrzuciłam ten projekt. Największy nawet sukces na tem polu nie jest sukcesem bezpośrednim. Osoba, wzbudzająca go, nie widzi wywoływanego wrażenia, i zresztą taka sława nie zespala się z powodzeniem kobiety. A ja powodzenie mieć muszę — naprzekór jemu.

Moje dawne:*ja* wyszydza tę nową ambicyę. Natomiast, *ja* dzisiejsze zarzuca dawnemu, że miało ambicyjek kobiecych zamało, że koleżeństwo, przyjaźń zabiły we mnie wszelkie... wady i chytrości kobiece. Dlatego uczyniły mnie niepowabną. Kłócę się sama ze sobą, wiem, że nie jest godnem *człowieka*, dla olśnienia snoba i — szubrawca, obniżać własny poziom.

Zapewne. Ale ja nie chcę być człowiekiem, chcę tylko być kobietą z jej ułomnościami i... tryumfami.

Zdaje mi się czasem, że upokorzyłabym go najpewniej, dalszym biegiem mojego życia zmuszając go, żeby mnie szanował. Jakby się z takiego postanowienia, wprowadzonego w czyn, ucieszyła pani Alina! Byłby to sposób najgodniejszy mojej duszy. Ale nie, już zapóźno. Te parę miesięcy erotycznych wzruszeń tak moją naturę zmieniły. Dusza pozostała może ta sama... Nie poradzę się nikogo. Przy moim duchu sprzeciwieństwa zrobiłabym zawsze inaczej, bo znieść nie mogę, żeby kto narzucał mi swoje ideały, swoje doświadczenia, swoje cele. Pani Alina milczy. Zraniłam ją szorstkością. Tem lepiej. Już do niej pisywać nie będę. Po co? Żeby jej robić i przykrość i na złość. I cóż bym jej napisała? O zerwaniu tego małżeństwa? Jest za rozumna i za dobra, żeby cieszyła się i tryumfowała otwarcie. Ale nie chcę jej nawet wewnętrznego tryumfu zgotować. Była chwila, w której coś bardzo silnego ciągnęło mnie do babuni. Położyć głowę na jej kolanach. I wypłakać się. Nie płakałam sama przed sobą — nie mogłam, no i nie chciałam.

Rodzice domyślają się czegoś. Nie trudno. Mimo zapowiedzi i oczekiwań, oblubieniec się nie zjawił. Są widocznie struci. Może mnie kochają — po swojemu. Oprócz babuni, nikt nie jest we mnie zaślepionym — a taka miłość najmilsza, ale mam rodzicom za dobre — za bardzo dobre, że mnie o nic nie pytają, choć, sądzę, że mój los ich obchodzi.

Wczoraj, wychodząc na miasto, spotkałam mamę w przedpokoju. Stanęłam i mimochodem oznajmiłam:

— Chcę, żebyście wiedzieli, że zamierzam wstąpić na scenę.

Mama spojrzała na mnie, trochę zbladła, ale odpowiedziała bardzo przyzwoicie:

— Wolałabym dla ciebie co innego, ale skoro tak chcesz...

Zatrzasnęłam drzwi za sobą. Ale, gdy już byłam za drzwiami, ogarnęło mnie coś dziwnego, coś, czego nie doświadczałam jeszcze wobec mamy. Gotowabym to nazwać wdzięcznością. Jej słowa były mądre i serdeczne. Nietylko uznawały moją wolę. Mówiły: „Dobrze, skoro to może cię pocieszyć"...

...Nie potrzebuję pociechy. Robię to—

nie ze staroświeckiej rozpaczy, tylko naprzekór, a może i — na próbę. Miło mi jednak, że mama w swojem błędnem mniemaniu chce, żebym znalazła ulgę tam, gdzie ja jej szukam, a nie tam, gdzie chcieliby inni — ona sama.

Przez mgnienie oka, chciałam wrócić do domu i oświadczyć:

— Jeżeli chcesz, zamiast na scenę mogę wstąpić do Tow. Ochrony Kobiet.

Nie poszłam za tym impulsem. Jakiś Francuz powiedział, że nie trzeba nigdy iść za pierwszym popędem — bo jest dobrym ale niemiłym.

Czy miłą mi będzie scena? Zobaczymy. Jednego jestem pewna: cokolwiek mnie spotka i kogokolwiek spotkam na drodze moich przeznaczeń, już nigdy w sentymentalizm nie uderzę.

...A wszystkiemu winien Walek! On, i ta jego „słodka dzieweczka". Pośrednio p. Alina, która chciała nas zbliżyć i zatarg złagodzić.

...Nie! I nie p. Alina i może nie Walek. Tylko moja brzydka, przekorna natura... Co tu w bawełnę owijać?

Z piśmiennictwa.

E. T. Hoffmann. Powieści fantastyczne (tom 2), Warszawa. Słowo wstępne i układ H. Langego. Nakład S. Orgelbranda i S-ów. Skład główny w Księgarni E. Wende i Spółka. Biblioteka „Muzy" pod red. Jana Lorentowicza.

Nazwisko Hoffmanna znane jest szerszej publiczności. Nie zna go jednak z dobrych przekładów, lecz z tradycyi, gdyż był czas, że dużo poświęcono mu studyów, artykułów, a jeszcze dziś ciągle się wzmiankuje o specyalnej hoffmannowskiej fantastyczności. Otóż obecnie praca p. Langego daje możność gruntownego poznania tego rodzaju twórczości. W wydaniu swojem zgrupował on wszystkie najcenniejsze perły Hoffmannowskie, jak „Majorat", „Skrzypce z Cremony", „Kawaler Glück", „Don Juan", „Ślub", „Wybór Narzeczonej", „Człowiek z Piasku" i „Narożne okno". „Historyę dziadka do orzechów" znamy jeszcze z czasów dzieciństwa; jest to przecież arcydzieło literatury dla dzieci. Gdy jednak przeczytamy taki „Majorat", zrozumiemy dopiero ekspresyjność talentu Hoffmanna.

Wstęp pióra p. Langego opowiada ciekawe dzieje życia Hoffamana, który, jako malarz, muzyk i literat, we wszystkich tych trzech dziedzinach sztuki pozostawił po sobie trwałe pamiątki. Pracował on i w Warszawie, gdzie wielce, podobno przyczynił się do umuzykalnienia. Skończył fatalnie. Utwory jego należą do arcydzieł piśmiennictwa niemieckiego.

E. Czekalski.

STARE LWY *)

Właściwie, odpowiedniejszą by tu była nazwa z różanego państwa Afrodyty, a nie z ostępów przez dzikie bestye zamieszkałych wywiedziona. Bo choć raz po raz na kartach powieści Glińskiego ozwie się pomruk „Starego Lwa", zagra surma bojowa, błyśnie miecz do cięcia wzniesiony i strzemię o strzemię uderzy, wszystko to dzieje się nie w imię dobra Rzeczypospolitej, lub zagrożonej wiary świętej, ani nawet z prostego rycerskiego animuszu, jak bo bywało „drzewiej", lecz jedynie i wyłącznie za sprawą tego figlarnego a przemożnego bóstwa, którego strzały równie są celne, czy mierzą we włochatą pierś syna puszczy, czy w pancerz rycerza, czy w zdobny haftem gors frakowej koszuli.

Więc kocha młody i piękny Pedko Jasieniec, a kocha, jak się to kochało w owych czasach szesnastego wieku, od pierwszego wejrzenia i na śmierć i życie; kocha jego bogdanka, panna Dominika, choć rodzice gwałtem wydali ją za starego wojewodę Włodka, i wierna poprzysiężonej miłości usycha powoli na Ogrodzieńskim zamku, czysta, jak lilja w małżeńskiem łożu, do którego wojewodzie nie danem było wstąpić ni razu.

Kocha i ten dumny „Stary Lew", nie ową oporną i schorzałą małżonkę, której chłód i więdnąca krasa wprędce ostudziły jego zapały, lecz ognistą, namiętną Marynę Pilecką, młodą, piękną wdowę, roje wielbicieli wdziękami swemi do zamku Pileckiego ściągającą. Kocha i Maryna, oczywiście, nie wojewodę, aczkolwiek perły i inne cenne dary od niego przyjmuje, lecz kapryśnem zrządzeniem losu, tego samego Pedka Jasieńca, co dozgonną miłość wojewodzinie zaprzysiągł.

Kocha Przemko, nieprawy syn wojewody, paziem na jego dworze będący; kocha śliczną Perełkę, najulubieńszą służebnicę biednej pani Dominiki; kocha Perełka Przemka, — kochają wszyscy; bo nawet pan Nikodem Smoleński, drugi „Stary Lew", jeżeli z prawego rycerza stał się grabieżcą, rozbijającym kupców po gościńcach, i bandzie zbójeckiej przewodzi, to także miłość stała się tego jego „wykolejenia", jakby się dzisiaj powiedziało, przyczyną.

I nie kończą się dobrze te miłosne perypetye. Umiera lilijka — wojewodzina, w chwili, gdy umiłowany Pedko po latach i niezliczonych przeszkodach dostał się nareszcie do jej komnaty, by ją porwać i unieść gdzieś daleko, kędy by jej nie dosięgła zemsta obrażonego męża; umiera śmiercią samobójczą trubadur — Przemko.

Złamany bólem po stracie syna i żony, chyli dumną głowę „Stary Lew" i po chrześciańsku wrogowi przebacza, bo go już nic, co jest ziemskiem, nie dosięga; tylko dola jednego Pedki przebłyskuje jakiemś światełkiem nadziei, tak przynajmniej zapewnia Maryna, gdy go z cmentarza, odrętwiałego rozpaczą, wiedzie za sobą „z kraju boleści i chmur w kraj słońca i życia nowego".

I na tem kończy się ta historyczna gawęda, którą czyta się tak szybko i łatwo, jak była pisaną.

Bo Kazimierz Gliński należy do najpłodniejszych autorów. Dla niego pisać jest czemś tak prawie naturalnem, jak oddychać; pisze więc ciągle, bez wytchnienia, prawie ręczyć można, iż nim jedno skończy, już mu do jakiegoś nowego pomysłu spieszno.

Takiej szybkości tworzenia musi z konieczności towarzyszyć pewna pobieżność w traktowaniu sytuacyi, prześlizgiwanie się po charakterach i tu i owdzie niedociągnięcie struny artystycznej.

Pisarze mający wielką łatwość tworzenia nie są prawie nigdy cyzelatorami słowa i nie szukać w nich rzeźbiarzy typów. Gliński nie kusił się nawet o to, bo musiałby w tym celu zadawać gwałt swemu twórczemu temperamentowi; i dobrze czyni, poprzestając na tem, co z hojnej ręki losu otrzymał; bo otrzymał dość, by imię jego związało się nazawsze z literaturą ojczystą. Nie leje on ostrożnie w Myrrejskie wazy kunsztownie dystylowanych napoi, których kropla po kropli mogłoby się delektować podniebienie smakosza, lecz ze staropolską gościnnością napełnia szklanice, z rodzimego szkła, po które każda dłoń, ochłody i orzeźwienia spragniona, wyciągnąć się może z wiarą, że sklanica jest bezwzględnie czysta, a trunek w niej zawarty zdrowy i krzepiący.

Hajota.

*) Kazimierz Gliński: „Stare Lwy". Powieść. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa — Lublin — Łódź — Kraków. G. Gebethner i Spółka Nev - Jork. The polish Book import C-o.

Konkurs „Naszego Domu".

Przypominamy Szanownym naszym Czytelniczkom, że dzień 10 listopada b. r. oznaczyliśmy jako datę, do której nadsyłać należy listy w odpowiedzi na nasz Konkurs. Rzucone przez nas pytanie brzmi:

W jakich hasłach i nakazach streszcza pani dzisiaj obowiązki polki-obywatelki.

Za najlepiej i najtreściwiej pojęte w odpowiedzi hasło, Redakcya ustanawia następujące nagrody:

1) 12 tomów „Muzy", Biblioteki Literacko-Artystycznej, wychodzącej pod redakcyą Jana Lorentowicza.

2) Napoleon, Legiony, Księstwo Warszawskie. Wielkie illustrowane wydawnictwo opracowane przez D-ra Er. Łunińskiego.

Nie wątpimy ani na chwilę, że Komitet, uproszony do przejrzenia wraz z nami nadesłanych *haseł,* nie będzie się skarżył na brak pracy w tym zakresie. Na listy oczekujemy.

R.



N. 1. Balowa suknia krój N. XII.





N. 5. Balowa suknia.
N. 6. Strojna suknia krój N. XI.



N. 2a. N. 3a.

N. 2 Wieczorowa toaleta. N. 3. Jedwabna wieczorowa suknia. N. 4. Suknia z trenem.



N. 5a. N. 4a.

Opisy do N-ru 43-go.

Nr. 1. Suknia wieczorowa dla młodej osoby: Opis i krój Nr. XII od 88 do 99. Odpowiednia na małe zebrania, wieczorki tańcujące.

Nr. 2. Wieczorowa tualeta bardzo dystyngowana: Wyjdzie 3,50 m. jedwabiu koloru jaune chartreuse, 4,50 m. mousseline de soie tego samego koloru, 2.50 materyału koronkowego 50 c. szeroki, białego szyfonu; popielaty aksamit, perły i klamra srebrna lub strasowa. Rękawy bez podszewki i suknia z trenem są jedwabne. Tunika i przód stanika z muślinu plisowanego; u dołu tunika zakończona perłami albo obrębem z mereszką. Muślinowa falbana plisowana przy rękawach. Żakiet koronkowy bez podszewki, nie przyszyty do sukni, kładzie się z wierzchu, paskiem przypięty do talii.

Nr. 3. Jedwabna, wieczorowa suknia, może być z valansieny i muślinu jedwabnego kremowego koloru. Model nasz jest jasno zielony: wyjdzie 4 m. jedwabiu na 110 szerokiego, 2,75 m. koronki na 50 c. szerokiej, 2,25 tiulu 110 c. szerokiego, podłużne perły. Spódnica i stanik bez rękawów są z jedwabiu. Bluzka koronkowa, tunika z tiulu i tiulem bluzka z wierzchu przykryta. Przy szyi wyciętej mały kołnierz jedwabny. Przy ramionach perły zakończają duży kołnierz koronkowy, zachodzący w szpic tylko z tyłu. Duża falbana koronkowa przy tunice.

Nr. 4. Suknia z trenem. Małe wązkie treny są bardzo noszone przy wieczorowych sukniach. Wyjdzie 4.75 jedwabiu fraise 110 c. szerokiego, szeroka valansiena albo koronkowy materyał. Suknia zapina się z przodu, tren podszyty muślinem jedwabnym zachodzi pod tunikę, która tworzy jakby dwie fałdy u dołu i jest obszyta perłami przy brzegu.

Przód stanika z koronki krzyżuje się; rękawy koronkowe. Wierzch stanika jedwabny. Pasek zakończony z przodu klamrą z pereł.

Nr. 5. Balowa suknia dla młodej panienki, z tiulu i frendzlą z pereł, wyjdzie 5 m. białego tiulu i 3 m. różowego crépe de Chine, szyfonu, koronki. Suknia zapięta z tyłu, jest na podszewce z crépe de Chine. Spódnica przyszyta do stanika. Podszewka cała przykryta szyfonem. Spódnica wierzchnia z tiulu zmarszczonego u góry i 2 falbany plisowane przyszyte pod frendzlą z pereł. Taka sama frendzla przy pasie i przy rękawach, przy których mała falbanka koronkowa wychodzi z pod frendzli. Falbana koronkowa naokoło stanika, z girlandą małych różyczek z materyału.

Nr. 6. Strojna suknia dla starszej osoby z cienkiego cachemire'u popielatego. Wyjdzie 5.50 cachemire'u 120 c. szerokiego 2,50, czarnego jedwabiu, 2 m. jasno popielatego 0,50 c. białego tiulu. Krój Nr. XI

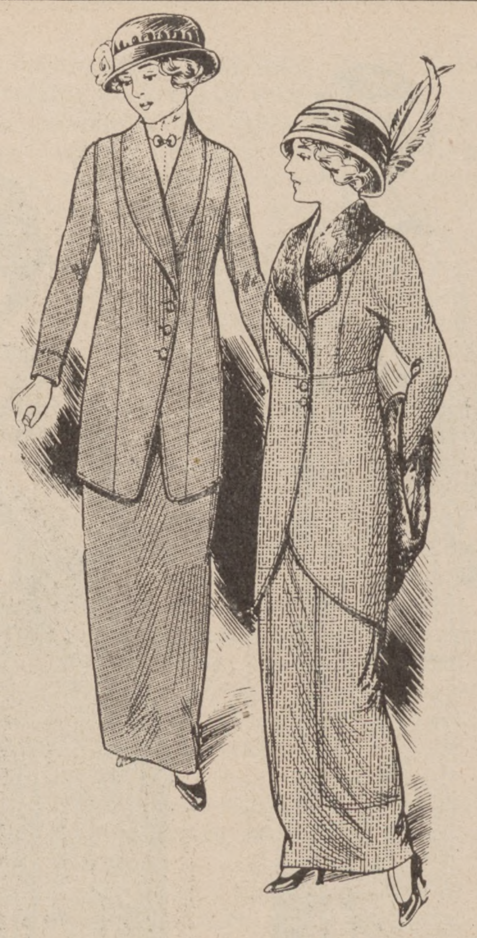


stanik podszewkowy f. 77 — 81, zapięty z przodu; tam gdzie plastron f. 82, podszewka wycięta. Kołnierzyk f. 83 zapięty z tyłu. Rękawy z podszewki zeszywa się przy 46; kimonowy wierzch f. 85 szalowy kołnierz f. 87 robi się z dwóch plis jedwabnych czarnej i popielatej; takie same mankiety f. 86. Spódnica, składająca się z dwóch brytów, przyszywa się do podszewki przy cienkich liniach. Tunikę, f. 75 i 76, obszywa się plisami krajanemi podług brzegu tuniki z czarnego i popielatego jedwabiu. Tunika przyszyta do stanika. Pasek jedwabny z długiemi końcami z tyłu.

Nr. 7. Płaszcz z paskiem, z angielskiego materyału.

Nr. 8. Długi płaszcz z grubej wytłaczanej wełny, 130 cm. szerokiej — wyjdzie 4.50 m. Górna część, jak kimonowa bluzka z przodu; dolna, odcięta od boków, zachodzi z prawej na lewą stronę. Kołnierz szalowy z lisa nie farbowanego.

Nr. 9. Płaszcz aksamitny ciemno bronzowy: Wyjdzie 3.60 m. materyału w 130 szeroki. Zaokrąglone brzegi są zastebnowane kilka razy blizko siebie, takie zastebnowanie z tyłu tworzy jakby szwy. Raglanowe rękawy przy szwach zastebnowane. Kołnierz i mankiety z sukna zastebnowane; zapięte z ruloników aksa-



N. 11. Kostyum tailleur krój N. II.
N. 12. Kostyum z baskiną





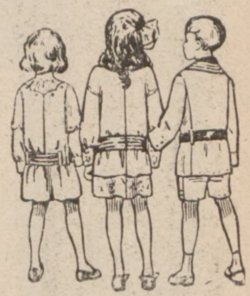
N. 7. Płaszcz z paskiem krój N. I.
N. 8. Płaszcz z kołnierzem futrzanym.
N. 9. Płaszcz aksamitny.
N. 10. Płaszcz wieczorowy krój N. X.

N. 13. Suknia przybrana jedwabiem.
N. 14. Suknia welwetowa krój N. IV.
N. 15. Kostyum z paskiem.
N. 16. Długi płaszcz.



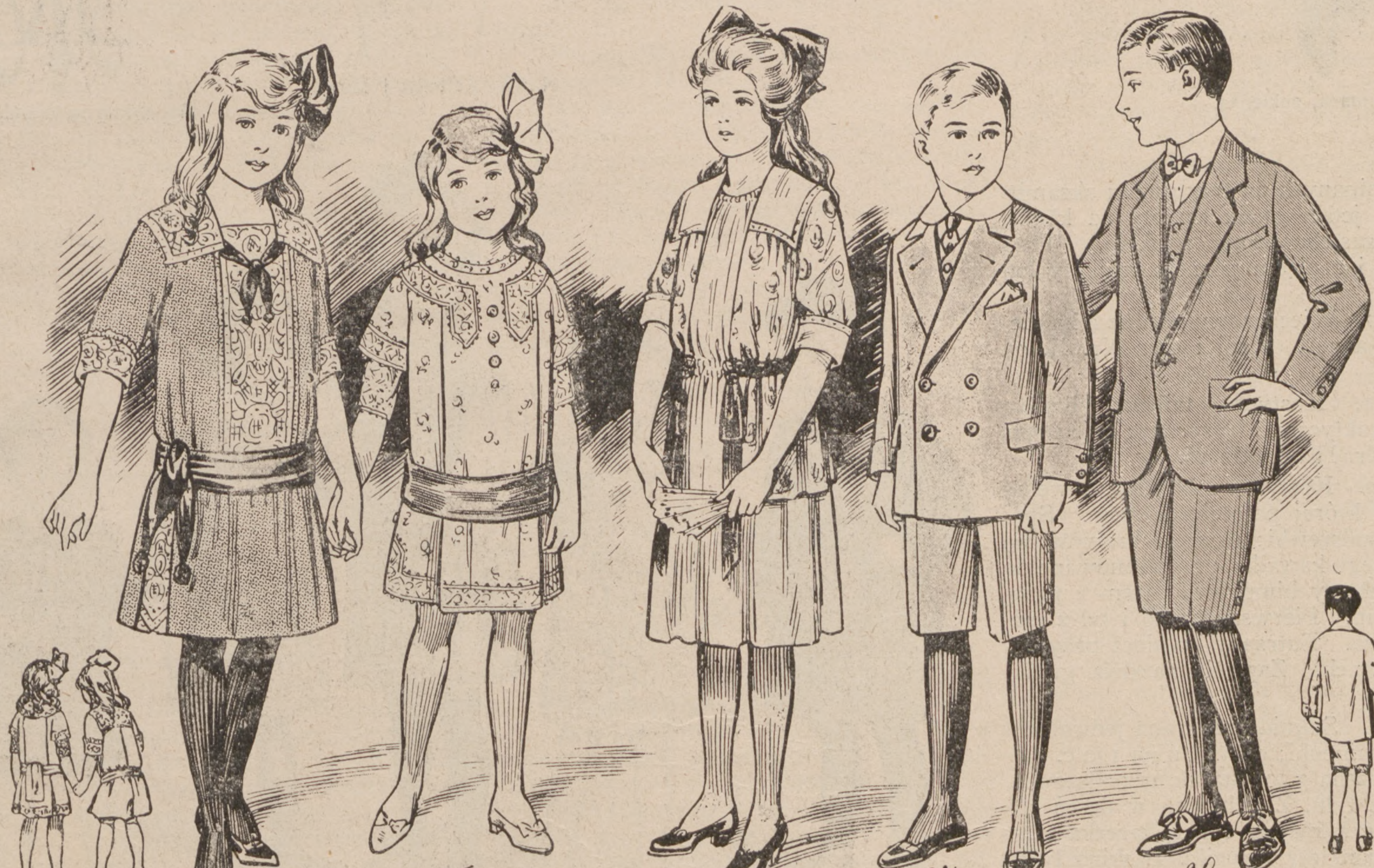


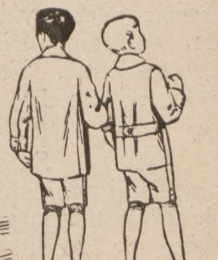
N. 17—19.



N. 20—22.

N. 17. Sukienka marynarska. N. 18. Kimonowa suknia. N. 19. Suknia dla 5-letniej dziewczynki. N. 20. Sukienka z podłożoną bluzką. N. 21. Suknia przybrana materyą. N. 22. Ubranie dla chłopczyka.

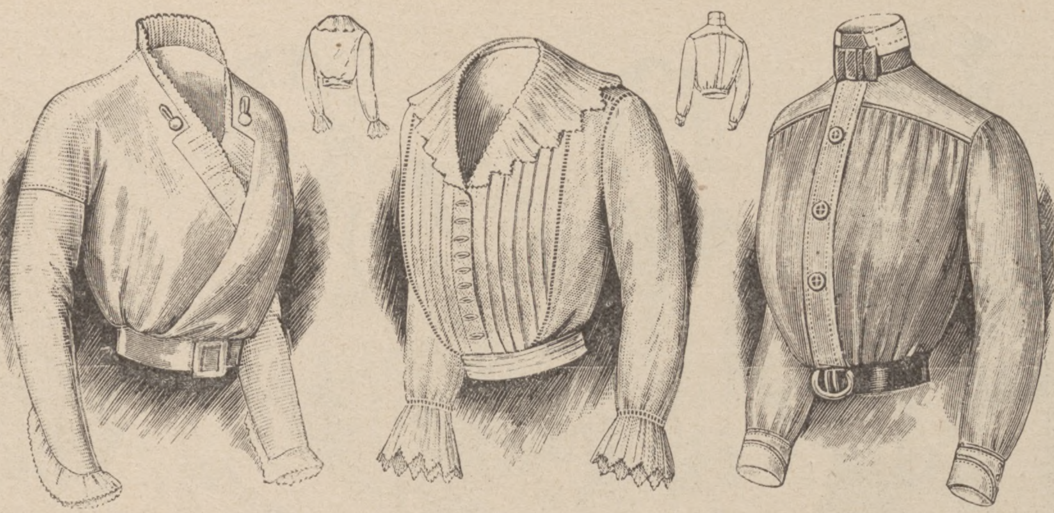




N. 24. Strojną suknia dla dziewczynki. N. 25. Suknia z wstawkami. N. 26. Suknia z baskiną. N. 27. Ubranie dla chłopczyka 11-letniego krój N. XIII. N. 28. Ubranie smokingowe.



N. 23. Skromna sukienka.



N. 30—32. Bluzki.



N. 33. Nocna koszula i czepek krój N. V.



N. 29. Czapka futrzana.



N. 35. Kaftanik i czepek.



Monogram na zamówienie.

mitnych zapinanych na trzy guziki aksamitne: u dołu jeden guzik zapięty na klapkę aksamitną zastebnowaną naokoło. Przy mankietach i zapięciu górnem trójkąty haftowane.

Nr. 10. Wieczorowy płaszcz z kołnierzem „en forme“. Krój i opis Nr. X. od 67 do 40.

Nr. 11. Kostyum tailleur, bardzo skromny, praktyczny i klasyczny: krój i opis na tablicy Nr. II od 7 do 16.

Nr. 12. Kostyum z baskiną, z wełny fantazyjnej, której potrzeba 5 metr. Spódnica bez podszewki: przód i bramowanie dolne z jednego kawałka, przystebnowane do całości. Rękawy kimonowe razem z przodem bocznym. Pierwszy przód i tył z jednego kawałka. Futrzany kołnierz przyszyty na wyłogach. Zapięcie na dwa guziki przy pasie.

Nr. 13. Suknia przybrana jedwabiem dla młodej panienki; cheviot‘u na 130 c. szerokiego potrzeba 3,50. Stanik na podszewce, zapina się z tyłu. Z jedwabiu w deseń robi się: kołnierz, mający formę karczka z tyłu, pasek, mankiety i guziki. Baskina tylko od tylnego bryta.

Nr. 14. Suknia welwetowa dla 15-letniej panienki. Opis i krój na tablicy Nr. IV od 33 do 43.



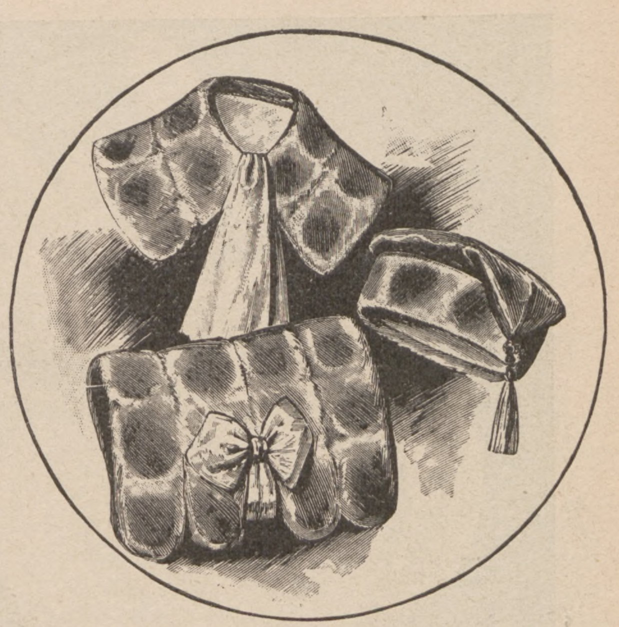
N. 35. Płaszczyk dla chłopczyka. N. 37. Sukienka wełniana. N. 39. Długa bluza.
N. 36. Płaszczyk pluszowy krój N. XV. N. 38. Sukienka z karczkiem krój N. VIII.



N. 40. Fartuszki płócienne krój N. VII.



N. 41. Kołnierz i mufka futrzana.



N. 42. Garnitur futrzany krój N. XVI.

Nr. 15. Kostyum z paskiem dla 16-letniej panienki, sukienny. Spódnica składa się z dwóch brytów: u dołu 6 cent. pas futrzany. Żakiet zapięty na kryte guziki: kołnierz i mankiety futrzane. Kostyum ten na późną jesień można podszyć ciepłą wateliną. Jest to lekki, nadzwyczaj miękki rozciągający się materyał, rodzaj trykotu; dostać go można w każdym magazynie bławatnym: bywa czarny, biały i szary. Między wierzchem a podszewką, nie pogrubia i jest prawie taki ciepły, jak futro.

Nr. 16. Długi płaszcz dla młodej panienki, z angielskiego materyału; wygodny do chodzenia i do jazdy; praktyczny, bo suknię całą zasłania od deszczu i błota. Rękawy raglanowe, jeden rząd guzików; pasek zapina się na przedostatnim guziku.

Nr. 17. Sukienka marynarska dla 6-letniej dziewczynki. Krój i opis na tablicy Nr. XIV od 111 do 117.

Nr. 18. Kimonowa suknia dla 9-letniej dziewczynki; krój Nr. VI od 50 do 55. Wyjdzie 2,24 wełny w deseń 1 m. dopasowanego jedwabiu gładkiego na 60 c. szerokiego. Zapięcie z tyłu. Staniczek z podszewki fig. 50 i 51. Karczek z jedwabiu f. 52, zmarszczony, przyszyty do podszewki, obszyty naokoło szyi małą wypustką. Rękawy f. 53 przyszyte przy 129. Wierzch f. 57 (założenie) do przydłużenia. Z lewej strony kieszonka; z tyłu podług cienkich linii rozporek. Rękawy f. 55 przyszyte do przydłużonych ramion, zmarszczone u dołu, wszyte w jedwabny mankiet. Sukienka u góry wycięta w 4 zęby, podszyte, zastebnowane, przyszyte do podszewki. Dwa guziki z przodu. Pasek przytrzymany pateczkami, zapięty z przodu na kokardkę.

Nr. 19. Sukienka dla 5 — 7-letniej dziewczynki, z cheviot'u ciemno-czerwonego, przybrana czarnym suknem „satin". Zapięcie z tyłu: z przodu i z tyłu kontrafałdy; spódniczka fałdowana. Kołnierz, mankiety, karczek i pasek z sukna.

Nr. 20. Sukienka w kraty dla 5-letniej dziewczynki. Wyjdzie 1 m. wełny w kratkę 120 c. szerokiej, 075 c. jedwabiu gładkiego, 30 guzików, 1 m. muślinu wełnianego białego.

Staniczek „guimpe" wykończa się osobno. Rękawy, wszyte w mankieciki 18 c. szerokie, 4 c. wysoko. Sukienka wykończa się u góry jedwabnym passe poil'em (sznureczek obszyty materyałem): w każdym ząbku jest guzik, takie same wykończenie rękawów. Po trzy paski po bokach na pasek jedwabny, kryto zapięty pod jedną patką.

Nr. 21. Sukienka dla 10-letniej dziewczynki z muślinu wełnianego gładkiego, przybrana muślinem w deseń. Zapięta z tyłu. Karczek, mankiety i dół sukienki z muślinu w deseń. Pasek jedwabny.

Nr. 22. Ubranie dla 6-letniego chłopczyka.

Nr. 23. Skromna sukienka, krój i opis na tablicy Nr. III, od 17 32.

Nr. 24. Strojna sukienka dla 9-letniej dziewczynki: 2 m. białego voile'u lub batystu 100 c. szerokiego. Szeroka koronka z przodu; kołnierz i mankiety z tej samej koronki. Pasek i krawat zakończone bombelkami, z kolorowego jedwabiu.

Nr. 25. Sukienka dla 6-letniej dziewczynki z muślinu, voile'u lub batystu w drobny deseń, przybrana wstawkami gipiurowemi i szarfą.

Nr. 26. Sukienka dla 11-letniej dziewczynki, z baskiną, z kreponu wełnianego w deseń i gładkiego; pasek aksamitny.

Nr. 27. Ubranie dla 11-letniego chłopca: opis i krój na tablicy Nr. XIII od 100 do 110.

Smokingowe ubranie dla chłopca 12-letniego, stosowne do nauki tańca, na dziecinne zebrania i wieczorki, z kamgarnu czarnego. Ubranie takie trudno jest dobrze wykończyć w domu, lepiej powierzyć je krawcowi.

Nr. 29. Czapka futrzana i obwód 57 c: opis i krój na tablicy od 30 do 31.

Nr. 30. Bluzka biała, wyjdzie 1,50 c. jasno zielonego jedwabiu liberty 110 c. szerokiego 0,50 c. tiulu kremowego koloru, albo 1,75 tiulu plisowanego 60 c. szerokiego. Kimonowa z przyszytemi rękawami; przody krzyżują się; naokoło szyi i rękawów plisowany tiul.

Nr. 31. Tiulowa bluzka, na tiulowej podszewce; przód układany w fałdy, przyszyty mereszką do całości; szwy mereszką; falbanka plisowana przy szyi tworzy kołnierz.

Nr. 32. Skromna wygodna bluzka z flaneli lub muślinu wełnianego, który się doskonale pierze; dlatego mogą być bluzki jasne, białe tak miłe i ładne zawsze z tego praktycznego materyału. Przed uszyciem trzeba muślin zdekatyzować, bo się kurczy w praniu. Jedyne przybranie bluzki Nr. 32 jest krawat męski; kołnierz i mankiety webowe, wykładane.

Nr. 33. Koszula nocna i czepek, opis i krój na tablicy Nr. V. od 44 do 49.

Nr. 34. Kaftanik i czepeczek, do łóżka z białej lub kolorowej flaneli i kołnierz mankiety, wyłogi i guziki haftowane jedwabiem białym. Czepeczek z tiulu lub cienkiego batystu i koronki. Kokarda tego koloru, co kaftanik.

Nr. 35. Płaszczyk dla 3-letniego chłopczyka, z bronzowego kortu, podszyty flanelką.

Nr. 36. Pluszowy płaszczyk dla 2-letniej dziewczynki. Opis i krój na tablicy Nr. XV, od 118 do 122.

Nr. 37. Wełniana sukienka dla 4-letniej dziewczynki, przybrana sutaszem.

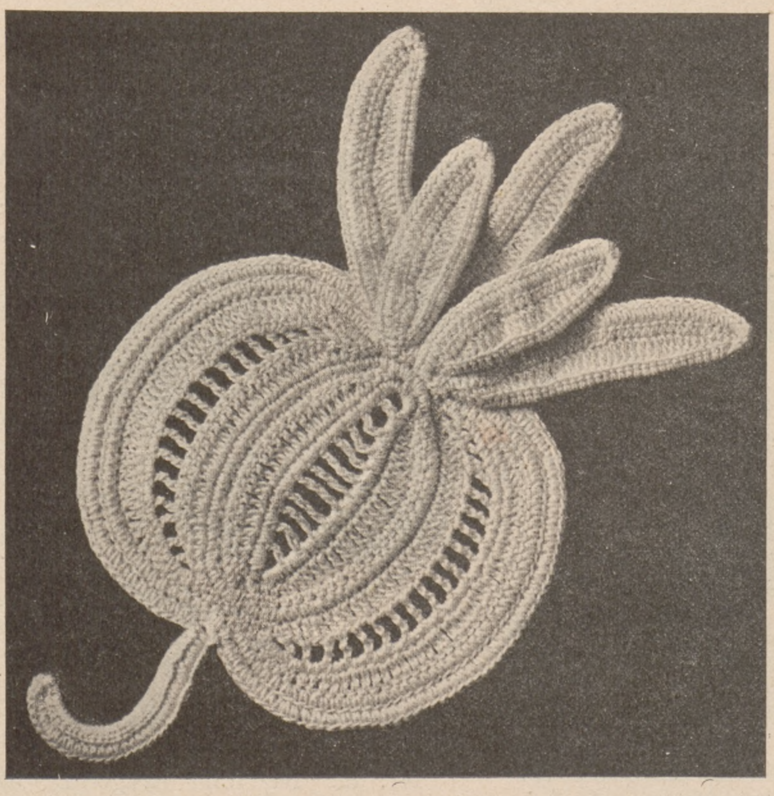
Nr. 38. Bluzowa sukienka dla 3-letniej dziewczynki; krój i opis na tablicy Nr. VIII.

Nr. 39. Bluzowa suknia dla 2-letniego chłopca, z granatowej wełny, przybrana czerwonem suknem i listewką z materyału w paski czarny z białym—krajana skośnie. Pasek skórzany.

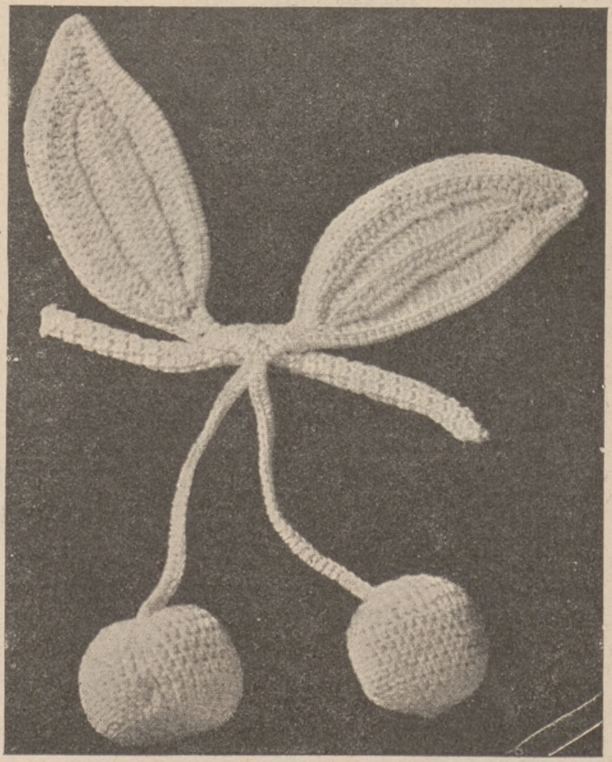
Nr. 40. Fartuszki dziecinne płócienne lub drelichowe. Opis i krój Nr. VII od 56 do 58.

Nr. 41. Garnitur zimowy dla młodej panienki, bardzo praktyczny, ponieważ zasłania plecy i piersi. Może być z pluszu, lub z futra. Krety bardzo się nadają; regularne przyszycie futerka tworzy deseń. Krój na tablicy Nr. IX od 63 do 66.

Nr. 42. Garnitur zimowy dla dziewczynki: krój Nr. XVI od 123 do 128. Z pluszu lub futra. Mufka w zęby, przybrana kokardą tego samego koloru, co kokarda przy szyi. Czapka z kwastem.



Owoc granatu.



Gałązka wiśniowa.

Robota szydełkowa.

Owoc granatu.

Zaczyna się od środka łańcuszkiem z 28 o: pow· — odwrócić — zająć 1 sł: w szóste o: łańcuszka (licząc od szydełka), 1 o: pow:; 1 sł: w drugie o:; + 1 o: pow:; 1 sł: podw. w drugie o: łańcuszka + (powtórzyć 7 razy) 1 o: pow:; 1 sł: w drugie o:; 2 o: pow:; 1 o: śc: w ostatnie o: łańcuszka. Wziąwszy sznureczek, obrabia się z nim wokoło drabinkę, zajmując po 3 o: śc: w pierwszą i ostatnią kratkę, 7 o: śc: na czubku, a po 2 o: śc: w pozostałe kratki. Odsunąć sznureczek — robić 3 o: śc:, 2 półsł: i dalej kolejno sł:, aż do pięciu o: na czubku, w które zająć 2 półsł: i 3 o: śc: — odwrócić — przerobić o: nizkiemi i odrobić takie same dwa rzędy po drugiej stronie. Wziąć sznureczek i na nim obrobić wokoło, zajmując w każde trzecie o: dwa razy — odsunąć sznureczek. + Robić rząd słupków, zaczynając go i kończąc 3 o: śc: i półsł: — odwrócić, zrobić 2 o: pow:, 1 sł: w drugie o: poprzedniego rzędu; trzy razy po 1 o: pow:, 1 sł: w następne o:, 1 o: pow:, 1 sł: podw: w drugie o: (12 do 14 sł: podw.), 1 o: pow: a na końcu trzy razy 1 o: śc: i 1 sł: w kolejne o:, 2 o: pow: i 1 o: śc: w ostatnie o: — odwrócić i przerobić powrotnie, robiąc 2 o: śc: a po 3 o: śc: w każdą kratkę. Odwrócić i znów zrobić rząd słupków, zaczęty i zakończony półsł: i o: śc.

Doszedłszy do końca rzędu, przejść kilkoma o: śc: do drugiej połowy granatu, odrabiając ją, jak pierwszą, począwszy od +. Skończywszy drugą połowę, bierze się sznureczek i na nim przerabia brzegiem prawym o: śc:; — doszedłszy do 7 o: na czubku, trzeba robić pięć listków, tworzących górne zakończenie owocu.

Robotę listków takich opisywaliśmy kilkakrotnie, przy wzorach koronki irlandzkiej szydełkowej; dziś dodamy tylko, że listki zaczynają się od środka, łańcuszkiem z o. pow: — na trzy większe listki trzeba po 36 o: i obrabia się ze sznureczkiem, na mniejsze dwa po 25 o:; każdy listek obrobiony sł: i rzędem o: śc. Granat obrabia się rzędem o: śc: na sznureczku, dając lewą stronę roboty do wierzchu; pod listkami robi się 7 o: śc: tylko na sznureczku. W zagłębieniu dolnem dodamy ogonek, liczący 40 o: śc:, obrobionych bardzo sztywno na sznureczku, dwoma rzędami, wygiętemi okrągławo na końcu.

Gałązka wiśniowa.

Samą gałązkę odrabia się na sznureczku, wziętym we troje; zrobić 6 o: pow:, złączyć w kółeczko i obrabiać wokoło, dając lewą stronę oczek do wierzchu; gałązka liczy 7 do 8 cent: długości. — Na listek zrobić 45 o: na sznureczku, w odległości 8 c: od końca odsuwa się sznureczek, odwraca i robi 4 o: śc:, 2 półsł:, 22 sł:, 2 półsł: 2 o: śc: — odwrócić i przerobić 2 o: śc:, 2 półsł:, 18 sł:, 2 półsł:, 2 o: śc: — odwrócić i przerobić do dołu tak samo — zrobić 1 o: dalej w o: na sznureczku i znów w górę 22 sł: i o: pierwszego rzędu, 3 o: na sznureczku— odwrócić — obrobić o: śc. Zrobiwszy o: na gałązkę, obrabia się drugi listek tak, jak pierwszy, i przechodzi do wiśni.

Zaczyna się 30 o: na sznureczku, odciętym o kawałek dalej; robi się 4 o: pow:, łączy je w kółko około sznureczka i odrabia wiśnię w taki sam sposób, jak grelotki. W pierwszych rzędach trzeba ciągle przybierać aż do 40 o: w rzędzie, obrobić bez przybierania pięć razy, a po nich gubić stopniowo, jak się przybierało; zgubiwszy połowę oczek, trzeba wypchać równo i kształtnie watą, środkiem której przechodzi sznureczek, pozostały od ogonka. Zarabiając otworek, trzeba wyrównać watę i skończywszy wiśnię, trzeba przyciągnąć mocno sznureczek, aby nadać kształt naturalny; nakoniec zamocować sznureczek i zakończyć nitkę. Zrobiwszy drugą wiśnię, przyczepić obie do gałązki, podług ryciny 12-stej.

WYCHOWANKA.

POWIEŚĆ

przez Hieronima Rovetta.

Przekład z włoskiego Zofii Sokołowskiej.

— Mój Boże! mój Boże! Panie Franciszku! — woła panna Eugenia, bardzo blada i wzruszona, i biegnie doń, żeby uspokoić go.

— Proszę, chciej mię posłuchać, panie Franciszku! Błagam cię, nie rozpaczaj tak!

Roero jeszcze płacze, ale pozwala się podnieść i posadzić na kanapie. Nie może mówić, lecz patrzy na nią załzawionemi oczyma i ściska jej rękę, jakby błagając o przebaczenie.

— Niech pan się wypłacze, to panu ulży! Ze mną nie potrzebujesz się krępować. Możesz być zawsze pewny mojego spółczucia, przyjaźni i milczenia. Wyobraź sobie, że jestem twoją starszą siostrą, albo matką... Widzisz? — dodaje, przesuwając ręką po swoich włosach — mogłabym być twoją matką!

Młodzieniec chwyta drugą jej rękę i przyciska do ust.

— Dziękuję.... Już przeszło... Proszę tylko powiedzieć mi, co Olivieri powiedział pani?

— Mówił mi tylko, jak mu przykro, że pan się zmienił i ochłódł dla niego. Reszty... dowiedziałam się od innych.

— A cóż inni pani powiedzieli?

— Nic takiego, coby panu ubliżało. To, że pan kochasz, nie przynosi ci ujmy, jest tylko niekorzystne dla... tamtej osoby, która nie oceniła pana.

Biedna panna Eugenia, tak surowa dla siebie, dała się porwać i zapomniała o don Juliuszu, o moralności, żeby potępić donnę Stefanię, która nie odpłaciła wzajemnością temu pięknemu młodzieńcowi, tak szalenie w niej rozkochanemu.

Roero potrzebuje wyżalić się przed kim, usprawiedliwić swoje postępowanie, zaczyna więc opowiadać o swojej miłości, o swoich nadziejach, cierpieniach i zawodach, wyrażając się nader ostrożnie o „tamtej osobie", żeby nie rzucić na nią niekorzystnego światła. Delikatność jego jeszcze więcej rozrzewnia pannę Eugenię, która słucha z bijącem sercem. Po raz pierwszy w życiu widzi taką miłość ognistą.

Jakże piękną jest miłość, nawet widziana przez łzy!

Panna Eugenia słucha, wzdycha i oczy jej wilgotnieją... nietylko przez współczucie dla nieszczęśliwego kochanka, ale i przez tęsknotę bezwiedną, przez żal za czemś, czego nie było...

Już świt... Roero wciąż jeszcze mówi i skarży się, słuchany uważnie przez tę niemłodą kobietę z siwemi włosami.

— Odwagi! — pociesza go panna Eugenia — wielka boleść ma także swoje piękno, swój urok. Życie bez cierpienia byłoby marne i puste. Śród cierpienia drgają najsilniej wszystkie struny naszego serca. Błogosławione niech będą łzy!... To jakby rosa, która odświeża i użyznia ziemię. Powróci pan do swojej pracy z większym jeszcze zapałem, znajdziesz w sobie źródło nowych sił i z pod twojej ręki wyjdą dzieła, jaśniejące zdwojoną pięknością, przejęte pobłażaniem dla słabości ludzkich, spółczuciem dla cierpień bliźniego. Przekonasz się, że nawet twój umysł zmężnieje i oczyści się przez boleść, że twój wzrok będzie głębiej przenikał dusze ludzkie. Geniusz musi karmić się cierpieniem; szczęśliwi nigdy nic wielkiego nie dokonali.

Panna Eugenia dziwnego doznaje uczucia i po chwili mówi ze wzruszeniem:

— W moim wieku można takie uczynić wyznanie: boleść pana zamiast mię przerazić, wzbudza we mnie gorycz i żal, że nie było mi dane cierpieć... w ten sposób; że przeszłam całe moje życie, nie kochając ani razu...

Przy świetle lampy, która blednie wobec jasności porannej, Roero widzi palący rumieniec, oblewający piękne oblicze starej panny aż po szlachetne czoło, aż po srebrne włosy.

CZĘŚĆ III.

I.

29-go kwietnia przypadają urodziny Lulu. Wczesnym rankiem, o wpół do ósmej, panna Eugenia wchodzi do jej pokoju i otwiera okno.

— Winszuję urodzin pannie Helenie!

Dzieweczka, nagle rozbudzona, spostrzega pannę Eugenię i siadając na łóżeczku, wyciąga do niej ręce.

Panna Eugenia ściska ją, całuje, zachwycając się w duszy pięknością tego dziecka, podobnego do pąka róży.

— Co pani mi przyniosła?

— Naprzód trzeba się przeżegnać, tak, a teraz *Ave Maria.*

— *Ave Maria, gratia plena, Dominus teco...*

— *Tecum!..* Dobrze!

Po skończonym pacierzu panna Eugenia znowu ją pieści.

— Powiedz mi, co chciałabyś dostać na urodziny?

— Białą parasolkę i wachlarz z malowaną kózką.

— Życzę ci, żebyś była zawsze piękna i dobra. Jest to prawie jedno, gdyż dobroć upiększa człowieka.

— Tak, ale jabym chciała także parasolkę i wachlarz — woła Lulu, kręcąc się na łóżku.

— Nie odkrywaj się, bo się zaziębisz.

—Ale ja chcę wiedzieć, co pani mi przyniosła.

— Historyę Rzymu. Wstałam umyślnie o szóstej, żeby tu być pierwsza — mówi panna Eugenia i bierze książkę, którą położyła na krześle.

— Ta książka z obrazkami? Ach! jaka piękna! Gdzie jest wilczyca z bliźniętami.

— Patrz! tutaj jest wilczyca, karmiąca Remusa i Romulusa, założycieli Rzymu.

— Ludwiko! chodź zobaczyć wilczycę!

— Niema Ludwiki, poszła do kościoła, bo to dziś niedziela.

— Niedziela! — z radością wykrzykuje Lulu — pójdziemy na lody!

— Najprzód pójdziemy na Mszę, a potem na lody.

Lulu zawsze przepada za lodami, chociaż zapomniała już o tatusiu, który niegdyś je kupował. Panna Eugenia przypominać jej musi, żeby modliła się za niego rano i wieczór.

Lulu, zajęta przeglądaniem obrazków, naraz podnosi główkę, słyszy bowiem za drzwiami znane kroki. Słyszy je także panna Eugenia i przelotny rumieniec przebiega po jej twarzy.

Na widok Franciszka dziecko krzyczy z radości.

— Pani tu? — mówi Roero zdziwiony i ucieszony — myślałem, że będę pierwszy, a tymczasem pani mię uprzedziła. Codzień ładniej pani wygląda.

Lulu wyskakuje z łóżeczka, rzuca mu się na szyję i dusząc go w uściskach, pyta, co jej przyniósł.

— Wstydź się, Lulu! Nie można biegać po pokoju w koszulce. Dziś skończyłaś osiem lat, jesteś już panienką, — strofuje ją panna Eugenia i otula wielkim szalem.

— Teraz przynajmniej się nie zaziębisz.

— Co mi przyniosłeś? — nalega Lulu — pokaż!

Roero kładzie na łóżku długi pakiecik i rozwija go.

— Biała parasolka! — woła uszczęśliwiona dziewczynka.

— Mam jeszcze coś innego.

Roero wyciąga z drugiej paczki wachlarz z malowaną kózką.

Radość Lulu jest tak wielka, że dziewczynka nie może powstrzymać jej wybuchów, woła Jana i Ludwiki, żeby ją podzielali.

Jan i Ludwika wchodzą i zastają Lulu siedzącą poważnie na łóżku pod otwartą parasolką z wachlarzem w ręku. Na widok ich szeroko otwiera czarne oczęta, albowiem przynoszą jej wspaniały tort czekoladowy, ubrany kwiatami.

— Jakto! i to dla mnie? — woła ucieszona.

— Proszę przeczytać.

Na wierzchu białym lukrem napisane jest „Niech żyje panienka".

Franciszek rozrzewniony jej radością, uśmiecha się tkliwie.

— Czy kochasz mię, Lulu? — pyta.

Dziewczynka rzuca mu się na szyję i woła z przejęciem:

— I ja cię kocham!

W przedpokoju rozlega się dzwonek, wchodzi Olivieri.

— Wracając z mojej rannej przechadzki, wstąpiłem, żeby powinszować pannie Helenie.

Pannie Helenie, siedzącej wciąż na łóżku pod parasolką, oczy się śmieją.

— I ja przyniosłem mały upominek— mówi Olivieri.

Dziewczynka poważnieje: coby to mogło być? Dostała wszystko, o czem marzyła. Adwokat otwiera aksamitne pudełeczko i wyjmuje złoty pierścionek z turkusem.

Lulu upuszcza parasolkę i wachlarz; oniemiała z zachwytu, oblewa się rumieńcem i patrzy to na Franciszka, to na pannę Eugenię.

— Zaraz zobaczę, czy będzie dobry — mówi Olivieri, wkładając jej pierścionek na czwarty paluszek.

— Ach! jaki prześliczny! — woła Ludwika — teraz powinnaś obiecać panu adwokatowi, że jak dorośniesz, zostaniesz jego żoną.

— Nie! — woła Lulu, marszcząc czarne brewki — ja nie będę jego żoną, ja pójdę za Frania!

Wszyscy wybuchają śmiechem.

— Biedna Lulu — mówi Franciszek— trzeba jej życzyć czegoś lepszego. Panno Eugenio, Olivieri, chodźcie do mego gabinetu, chcę wam coś przeczytać. Lulu tymczasem się ubierze.

— Ja zostanę twoją żoną — woła za nim Lulu.

— Dobrze; pamiętaj, żebyś dotrzymała słowa, — śmieje się Roero i wraca, żeby ją pocałować.

Dzieweczka pochyla główkę, odrzuca krucze kędziory i podaje mu do pocałowania biały karczek. *(d. c. n.)*

Wskazówki hygieniczne.

JAMA USTNA.

W czasopiśmie „Dziecko“ poruszoną została przez dr. Brenneisena bardzo żywotna sprawa hygieny jamy ustnej.

Jama ustna, znajdując się na drodze do najważniejszych organów wewnętrznych naszego ciała (płuc,, przewodu pokarmowego, nosa, uszu, etc.), stanowi główne wrota, przez które wraz z jadłem wtargają chorobotwórcze bakterye, powodując różne choroby. Warunki miejscowe: wilgotność, ciepłota i pozostawanie resztek pokarmów czynią z tego miejsca najlepsze podłoże dla hodowania wszelkich bakteryi.

Badania bakteryologiczne wykazują, że jama ustna zdrowych ludzi zawiera obok niewinnych i chorobotwórcze drobnoustroje, wśród których prym trzyma laseczka gruźlicy, a laseczkę dyfterytu na 100 badanych spotyka się w 7,5 jamach. Zdrowi ludzie zatem łatwo zakażają powietrze oddechem i niewidocznem rozpylaniem ze śliną tych bakteryi, które przedostając się na więcej osłabiony i mniej odporny organizm, powodują w nim chorobę. Najmniej zaś odpornym organizmem jest dziecięcy — stąd tak częste choroby zakaźne u dzieci.

Przy dobrym stanie zębów i starannie pielęgnowanej jamie ustnej bakterye znajdują zły grunt i stają się mniej szkodliwe; nieczyste zaś utrzymanie jamy ustnej przyśpiesza próchnienie zębów, które ogromnie pomnaża ilość szkodliwych bakteryi, znajdujących wtedy najlepsze dla swego życia warunki i zwiększających swą jadowitość. Pierwsze objawy próchnicy są dla nas nieuchwytne i dlatego niezbędnem jest częste, *2 razy do roku,* poddawanie zębów oględzinom dentysty od lat najwcześniejszych (mleczne zęby — także trzeba leczyć i plombować). Stale wzrastająca w naszych czasach próchnica zębów zależy od słabszej budowy kostnej (za mało wapna) i od ulepszonego przyrządzania pokarmów, które bardzo mało wymagają żucia. Zęby, które mało pracują, gorzej się odżywiają i łatwiej podlegają chorobie. Chore, nieleczone zęby szybko czynią spustoszenia w sąsiedztwie i prowadzą do utraty zębów.

Pojmując tę niezmiernie ważną rolę, jaką odgrywa hygiena jamy ustnej dla całego organizmu, należy wdrażać dzieci od lat najmłodszych do systematycznego i dokładnego jej oczyszczania i te same zasady uprzystępniać i szczepić w otoczeniu najbliższem domowników i służby.

Najważniejszem jest czyszczenie zębów przed spaniem — kredą i szczoteczką; po jedzeniu wykałaczką oczyszczać z resztek pokarmów i potem płukać. Proszkiem nie czyścić więcej nad raz na dzień.

Dr. Śmiarowska.

Od wydawnictwa.

Z dniem 1 października biura galicyjskiego oddziału redakcyi i administracyi „Naszego Domu“ w Krakowie, przeniesione zostały do domu przy ul. Dunajewskiego 1.

Wychów prosiąt.

P. Zofia Skrz. w długim i szczegółowym liście opisuje swe niepowodzenia w hodowli świń i zapytuje, co robić, żeby się prosięta dobrze chowały. „Prosięta rodzą się zdrowe, pisze ona, ale po dwóch tygodniach dostają biegunki, nikną w oczach i duży procent zdycha, te zaś, które się uchowają i poprawią, gdy dojdą do 8 — 9 tygodni, znowu zaczynają chorować. — Najprzód robią im się nad oczami i na czole czarne strupy; probowałam je zmyć, ale pod strupami temi były krwawiące jakby liszaje, które się zaraz nowym pokrywały strupem. Niektóre mają także mniejsze strupki czarne na całym grzbiecie i na zadzie, trą się ciągle i chociaż nie zdychają, ale przez jakiś czas zupełnie przestają rosnąć, tylko brzuchy robią się duże i pęcherzowate. — Teraz mają te prosiaki już cztery miesiące, poprawiły się i są tłuściutkie, ale znowu przyszło na nie jakieś osłabienie, tak że nie mogą ustać na nogach, tylko czołgają się na brzuchach“. P. S. ma 6 macior, zamkniętych przez cały rok w chlewie, żywi je zielskiem i kartoflami, a w zimie plewami, zamiast zielska, prócz tego dostają pomyje ze dworui z czeladniej kuchni. Maciory są dobre polskie, knur — rasowy; choć nie pisze, jakiej rasy, ale przypuszczalnie musi mieć w sobie krew angielską. — Chlew murowany i brukowany, bardzo czysto utrzymany, a jednak mimo starań hodowla przynosi tylko straty.

P. S. jest zdania, że świnie jej mają wszelkie warunki do pomyślnej hodowli, ja jedna, przeczytawszy jej list, uważam, że hodowla w takich warunkach nie ma najmniejszej szansy powodzenia. Prosięta już w łonie matki noszą w sobie zarodki chorób, które je potem kolejno napastują. — Biegunka prosiąt bywa w wielu chlewniach dziedziczna i przechodzi z pokolenia na pokolenie, nieodpowiednie odżywianie potęguje tylko skłonność do niej, a w szparach pomiędzy kamieniami, któremi chlew jest wybrukowany, przechowują się bakterye biegunki, które opanowują prosięta, jeśli wypadkiem przed chorobą się uchroniły, wreszcie zimne i wilgotne kamienie, choćby podściołem przykryte, ale nieraz przez świnie odgrzebane, zaziębiają prosiaki i pogorszają jeszcze chorobę.

Biegunka rozwija się niezmiernie często u prosiąt karmionych mlekiem macior, których podstawą pożywienia są ziemniaki. Ziemniaki stanowią dobrą dodatkową paszę dla tuczników, ale posiadają tak mały pracent białka i tłuszczu, że ani dać nie mogą maciorze dostatecznego materyału do wyżywienia w swem łonie prosiąt, ani później do wytworzenia pożywnego mleka.

W skład ich wchodzi zaledwie 1.6 strawnego białka, 0.08 tłuszczu i 21.0 węglowodanów. Licząc, że maciora żywi 8 prosiąt, z których każde ma dziennie po pół funta przyrostu, należałoby dawać dziennie około 60 funtów ziemniaków, aby dostarczyć odpowiednią ilość białka i tłuszczu. — Węglowodanów byłoby wtedy o wiele za dużo, to też taka porcya ziemniaków wpłynęłaby źle na skład mleka i, co za tem idzie, na zdrowie prosiąt. Chcąc mieć zdrowe prosięta, trzeba koniecznie odżałować osypkę zbożową (najlepiej jęczmienną lub owsianą) i w czasie karmienia prosiąt dawać, zależnie od ich ilości, po 4—6 fun. dziennie. Oprócz tego, niezbędnym dodatkiem jest fosforan wapna, który wpłynie na dobry rozwój kości i zapobiegnie rachityzmowi, objawiającemu się osłabieniem kości u prosiąt starszych.

Niezmiernie korzystnem jest dawanie maciorom mleka odtłuszczonego lub choćby serwatki, które zawierają dużo soli, wpływających znakomicie na rozwój organizmu. Trzeba tylko pamiętać, żeby mleko nie było nadkwaśniałe, ale zupełnie słodkie, albo zsiadłe.

W wypadku opisanym przez p. S. nadomiar złego maciory stoją w więzieniu przez całe życie. Brak ruchu przyczynia się wprawdzie do tego, że mimo lichego pożywienia wyglądają nieźle, ale za to fatalnie wpływa na potomstwo. Maciora musi mieć ruch, jeśli chcemy, żeby prosięta zdrowe i silne przyszły na świat, skoro zaś tylko prosięta mają 10 — 14 dni, powinny razem z matką wychodzić na okólnik. Niech ryją, niech ziemię jedzą, wyjdzie im to na zdrowie, często powstrzyma biegunkę, a napewno nie dopuści do wystąpienia skrofułów, których objawami są owe czarne strupki nad oczami i na grzbiecie prosiąt. — Rada więc moja, przesłana już listownie p. S., brzmi tak:

Dać w chlewie podłogę cementową, z dobrym ściekiem i drewnianemi pomostami w klatkach, gdzie maciory się proszą. — Maciory paść na pastwisku, lub trzymać na suchym okólniku przez 4 godziny dziennie conajmniej; nie żałować im osypki w czasie prożności, przynajmniej 1 — 2 fun. dziennie.—Zwrócić uwagę na budowę świń, zwłaszcaz knura. U tak zwanych u nas rasowych świń, których pochodzenia dobadać się nie można, zdarzają się niezmiernie często słabe, krzywe nogi, będące dowodem rachityzmu, który przechodzi na potomstwo. Knur — to pół chlewni, jak mówią anglicy, to też należy bardzo staranny czynić wybór, chcąc mieć dobrze zbudowany i silny przychówek.

Maciorze trzeba dawać po oproszeniu 2—3 razy na tydzień łyżeczkę fosforanu wapna albo kredy szlamowanej, i węgielki drzewne, przy pierwszym objawie biegunki u prosiąt, dać maciorze porcyę taniego ryżu rozgotowanego i łyżkę magnezyi. — Prosiętom kłaść do korytka szlam stawowy, kredę i węgielki drzewne. Trzytygodniowe prosiaki zacząć dokarmiać najprzód mlekiem pełnem, potem z dodatkiem krupniku jęczmiennego, stopniowo przechodząc na krupnik z mlekiem odtłuszczonem. Nie żałować prosiętom powietrza i słońca. — W naszym klimacie zima i tak długa, więc dopóki tylko pogoda możliwa, trzeba prosięta trzymać na dworze.

Wszystkie powyższe wskazówki podaję z własnej praktyki, gdyż odchowując rocznie po kilkaset prosiąt, doszłam do tego, że nie mam wśród nich prawie wcale strat, tak dalece, że nawet prosięta nadliczbowej, t. j. takie, których matki już wykarmić nie mogą dla braku gręzów, odchowują się najdoskonalej na butelce. — W chwili, gdy to piszę, 3 prosiaki od matki, która ich miała 15, a mogła wykarmić tylko 12, biegają, jak pieski, za swym opiekunem, który jaknajtroskliwiej karmi je butelką. — Jest

to jednak możliwe tylko dlatego, że prosięta rodzą się bardzo silne, maciory są doskonale utrzymane i w ruchu przez cały dzień, a knur, importowany z Anglii z pierwszorzędnej hodowli, stanowi obraz drowia i doskonałej budowy.

Mam nadzieję, że moje Korespondentka doniesie mi o dalszych losach swej hodowli.

Szreńsk. *M. Karczewska.*

Kursy rachunkowe mleczarskie.

Kursy rachunkowe mleczarskie odbędą się:

W Mławie od 20 do 27 października.

W Ostrołęce od 17 do 24 listopada.

W Sandowicach, pow. rawskim, od 26 listopada do 3 grudnia.

W Opolu, pow. siedlecki, od 8 do 14 grudnia.

W Lublinie od 15 do 22 grudnia.

We Włocławku od 7 do 13 stycznia 1914 r.

Uczestnikami kursów będą członkowie zarządów i komisyi rewizyjnych Stowarzyszeń mleczarskich. Nauka bezpłatna.

Do Szanownych Czytelniczek.

Tyle dowodów uznania i życzliwości doznajemy od Szanownych naszych Abonentek, tyle zawsze zapewnień gotowości w rozpowszechnianiu naszego pisma, że dziś pragniemy skorzystać z okazanej nam dotąd dobroci. I dlatego prosimy wszystkie Szanowne Czytelniczki, aby zechciały łaskawie nadesłać nam *dokładne* adesy tych domów z pośród swoich znajomych, które dotąd naszego pisma nie odbierają, a dla których jego treść i hasła naczelne, nie są obojętne.

My, wzamian poślemy nasze prospekty według łaskawych wskazań, o które prosimy jak najrychlej, i rozszerzy się tym sposobem koło Czytelniczek, a powiększy niezawodnie Koło Kobiet, które łączyć będzie jedna myśl i jedna kierować będą ideały: *wspólnej pracy dla dobra nad wszystko miłowanego kraju.*

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pannie Zośce. Prostoty serca niech Pani strzeże nadewszystko. Żadnych polityk, żadnych niedomówień, mistyfikacyi. Jeśli dwoje ludzi postanawia iść przez życie razem, to czynią tak poważny akt, że na nic niema między nimi miejsca prócz na: *wiarę* i prostotę serca nieskalaną.

Tylko tę drogę Pani zalecamy. — Nie zawiedzie.

Skar. Kalina. Współczujemy. Może się coś znajdzie. Prosimy o napisanie, czy mogłaby tu Pani gdzie znaleźć mieszkanie?

„Blondyneczka“ zarzuciła nas takim szeregiem pytań, że aż strach, czy na nie odpowiedzieć potrafimy. 1) Do spódnicy w kraty, co jest b. modne, można zrobić tego tonu, co kolor przeważający, a więc w tym razie zielony, gładki żakiet na podszewcę tonu drugiej kraty. To będzie zupełnie gustowne. Spódnicę zrobić w fałdy z tyłu, nienazbyt wązką. 2) Do lat 18-stu wszystko idzie w parze doskonale. A więc może Pani nosić do tego kostyumu kapelusz albo zielony, albo biały koloru kratki. 3) Nie pić żadnych ziółek, *bez porady lekarza.* Nie robić nic na wyrzuty bez *porady lekarza.* W pierwszym razie można popsuć żołądek, w drugim cerę. I, już by nie mówiono „krew z mlekiem“, a to określenie — miłe. 4) Bluzki pod wszelkie żakiety najlepiej nosić białe cały rok — do prania. Jest to najładniej, najhygieniczniej i najporządniej. 5) Doskonale Pani robi, jeżdżąc konno *po męsku.* Jest to jedyne racyonalne siedzenie na koniu. Angielki już prawie wszystkie tak jeżdżą. 6) Fasonu amazonki, właściwie długiego palta, rozciętego z tyłu, dostarczy pracownia p. Gałeckiej, Nowogrodzka 39, lub p. Kotowskiej, Żórawia 7. 7) Nie wiemy. 8) Najlepiej w całości marynują się pomidory w wodzie słonej w słojach. Robi się także powidła, wysmażając i fasując przez grube sito.

P. C. Jont... Pracownie pp. Gałeckiej, Nowogrodzka 39, Kotowskiej, Żórawia 7, Mêrcère. Nowy-Świat 42, to wszystko szkoły kroju i szycia, o które Sz. Pani pyta. Kartę wysłaliśmy.

P. Janina Piotr... Nie jest za późno z tego względu, że nie wszyscy jednych i tych samych kursów czy nauk potrzebują. Są dziewczynki, które biorą lekcyę prywatne lub w kompletach, zaczynających się później.

Chętnie podajemy do wiadomości, że p. Mazaraki, Wspólna 8 m. 12, przyjmuje pensyonarzy. Mieszkanie widne, pokoje obszerne, II-gie piętro, kuchnia doskonała, opieka pewna. Tylu ludzi szuka w Warszawie nauki, że niezawodnie każdą wiadomość pewnego i dobrego zamieszkania chwyta w lot. Ogłoszenie jednak zawsze osiąga skutek i radzimy go Pani zrobić jak najprędzej.

Za uprzejme wyrazy dla pisma dziękujemy.

P. M. Karcz... z Kaliskiego prosi nas o zamieszczenie wiadomości, że na Stancyi, na której umieściła synka, jest jedno niezajęte miejsce (Wspólna 58 u Pani Giejsztor). Pragnąc dobrego towarzystwa dla swego chłopca, za naszem pośrednictwem poleca Czytelniczkom naszym wyżej wymienioną stancyę.

P. Kozak... w Kow. gub. Niech Pani, broń Boże! nie powierza nikomu, żadnemu „malarzowi z miasteczka“ starych obrazów do odnowienia. *Umyć samej z kurzu letnią wodą, czystym płóciennym kawałkiem i zostawić je takiemi jakie są.*

Żadnego pokostu, werniksu, nie, bo obraz popsują.

P. Z. W... Firma, o którą Pani pyta, ogłaszająca się u nas, A. B. C. Samborska, Chmielna 32, telef. 138.10, jesteśmy pewni, że pod każdym względem zadowoli życzenia Szanownej Pani. Ubrania dla dzieci, fartuszki, bielizna, czepeczki, wszystko jest w dobrym guście, bez przesadnej, zgoła zbędnej dla dzieci elegancyi, a zgrabne. Gatunki dobre, robota dokładna, ceny zaś — umiarkowane. Wszystko to właśnie, czego Sz. Pani szuka.

Pannie Maryi Zakrz... Niech Pani na to nie przystaje. Osoba młoda i zdrowa sobie jednej po-

Informacya administracyi.

P. Maryi D. Otwartą już została hurtownia towarów jedwabnych, Piotra Michalika, przy ul. Marszałkowskiej 152. Tam znjdzie Szan. Pani żądane towary.

Informacya.

Pani Zofii D. Ależ, pani Szanowna. Wszelkie, nawet najwybredniejsze wymagania jej w zakresie naczyń kuchennych i gospodarczych najdoskonalej zaspokoi firma J. S. Korsak, Marszałkowska 141 tel. 90-55. Posiada On również filię przy ul. Chłodnej № 34. Radzimy Szan. Pani udać się tam a napewno żałować nie będzie.

Wskazówki.

Pani Maryi N. W sprawie modnych uczesań i wyrobów z włosów, zechce Sz. Pani zwrócić się do znanego specjalisty „Wiktora“ Habrowskiego, Erywańska 18.

winna zawdzięczać swą egzystencyę i to zdobytą w kraju. Podróż daleka, a opieka niepewna. Na co to pani!

P. Wandzie Ogiń... Z dn. 15 stycznia 1914 r. powstaną w Sandomierzu 11-o miesięczne kursy rolnicze dla dziewcząt wiejskich. Każda uczenica, opłaciwszy 60 rb. rocznego wpisu, nauczy się wszystkiego, co potrzebne gospodyni skrzętnej, rozumnej, oszczędnej i przezornej; dostanie też za tę opłatę mieszkanie i życie. Rozkład zajęć i wykłady będą takie, jak w Nałęczowie i Mirosławicach. Pierwszeństwo będą miały te dziewczęta, które wcześniej się zgłoszą. W pierwszym roku Zarząd Kursów przyjąć może tylko dwadzieścia uczenic, z powodu mniejszych funduszów. Zapisy są już przyjmowane w Winiarach (p. Zawichost) u pani Targowskiej i w Sandomierzu (dom własny, szosa Opatowska) u pani Chobrzyńskiej.

Sądzimy, że dając tę dokładną notatkę, spełniamy w zupełności życzenie Sz. Pani.

P. Z. Włosk... Pyta nas Pani o magazyn w którymby można znaleźć i gustowne i niedrogie kapelusze. Sądzimy, że zadowolnimy w zupełności życzenie łaskawej Pani, kierując ją do pracowni p. Skłodowskiej, Nowogrodzka 11. Szeregi gotowych modeli odznaczają się wykwintnym smakiem. A wrodzony talent kierowniczki pracowni, *z niczego* tworzy małe arcydziełka, dla ozdoby głowy kobiecej.

Na tem właśnie polega moda dzisiejsza. Wszystkie paryżanki noszą małe, czarne aksamitne kapelusiki, których całą ozdobą drobna różyczka, pęczek drobnych kwiatków, lub zręcznie związana kokardka. To wszystko widzi się na kapeluszach w pracowni p. Skłodowskiej.

Ofiary.

Na związek zwol. str. b. zbytku p. Bednarska rb. 1 kop. 10.
Dla zecera M... rb. 1 kop. 50.
Dla E. M. M.... rb. 1 kop. 50.
Dla M. N. M... rb. 1.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść N-ru 43-ego:— Święto sierot. — Pierwsza wystawa przemysłu drobnego i sztuki ludowej w Wilnie.—Zbytek i prostota stroju.—Barbara Tryźnianka. O pomoc w niedoli.—Pytajnik „Naszego Domu" w sprawie służby domowej —Nasza Hela.—Z piśmiennictwa.—Konkurs „Naszego Domu".

Mody.—Robota szydełkowa.—Wychowanka.—Wskazówki hygieniczne.—Od wydawnictwa.—Wychów prosiąt.—Kursy rachunkowe mleczarskie.—Do Szanownych Czytelniczek.—Odpowiedzi od Redakcyi. Ofiary.—Z dziedziny kosmetyki.—Ogłoszenia.

Na okładce:—Wskazówki praktyczne.—Ogłoszenia.

Z dziedziny kosmetyki.

Ziemianinowi. Pory wielkie na twarzy i wogóle cerę wągrowatą, wydzielającą dużo tłuszczu, niczem innem prócz masażystki ssącej systemu *Heros* usunąć się nie da. Zewnętrzne smarowania nie pomogą, trzeba wydostać na wierzch nagromadzone warstewki tłuszczu, co tylko mechanicznie zrobić można. Dopomaga bardzo krem *Unique*, który ma własność pochłaniania tłuszczu, ale działając jednocześnie z masażystką, szybciej rzecz załatwi; lecz co do porów, te tylko aparat *Heros* usunie.

Storczykowi. Opierzchłe ręce, czerwone, najbardziej zniszczone, szybko doprowadzi do porządku, wydelikatni i wybieli *Pâte des Prelats.*

Melanii. Wzmacnia dziąsła, chroni zęby od próchnienia, odkaża całą jamę ustną, zapobiegając przypadłościom gardlanym, *Anidol,* którego pięć kropli swój zbawienny skutek wywiera.

Elegantce. Dziękując za zaufanie, upewniam Panią, że włosy zbyteczne usunie *Epil Max* i jakkolwiek włosy odrosną po pewnym czasie, to jednak, uporczywie powtarzając, osłabi się cebulki do tego stopnia, że coraz wątlejsze włosy rosnąć będą, aż nareszcie zupełnie wyginą.

Jednej z wielu. Zbyt wydatne części ciała można uszczuplić masażystką *Heros* przy jednoczesnem wcieraniu kremu *Unique.*

Maryi M. Farby lapisowej zmyć z włosów nie można. Trzeba doprowadzić całą głowę do ciemnego koloru, do czego służy *Orizalina,* tynktura zupełne nieszkodliwa, dająca kolor naturalny, bez tęczowych odcieni.

Samotnej. Ręce wydelikatni bardzo szybko krem *Pâte des Prelats,* który trzeba wcierać w ręce mokre jeszcze po umyciu; chcąc wybielić jednocześnie, to po wtarciu tego kremu, nim wyschnie, zapudrować pyłkiem *Juvenia Candida* i nałożyć obszerne, przewiewne rękawiczki.

Nerwowej. Nadzwyczaj kojąco działają na rozdrażnione nerwy *Saszety Eucapinol,* umieszczone na noc w sypialnym pokoju w pobliżu łóżka. Balsamiczny ich wyziew jednocześnie leczy drogi oddechowe, dlatego wskazane jest posiłkowanie się niemi przy katarach nawet zadawnionych i chorobach płucnych.

Gdy zauważymy pierwsze siwe włosy, co się zwykle przedewszystkiem przy skroniach objawia, bardzo łatwo doprowadzić je do pierwotnej barwy, zwilżając przez kilka dni z rzędu *Excelsiorem,* płynem nie barwiącym, lecz działającym progresywnie. Gdy już cała głowa osiwieje, trudniejsza z nią sprawa; dlatego też nie czekać, lecz pierwszego zwiastuna do porządku doprowadzić.

Do Wszystkich. Wszystkie wymienione tutaj specyfiki mają na składzie firmy: *„Perfection"*, Szpitalna, 10, i *Paszkowski,* Marszałkowska, 109, oraz Nowo-Senatorska, 2, w Łodzi *Spiess,* we Lwowie *Pawłowski,* w Krakowie *Miklaszewski,* plac Dominikański, 1.

Na kopertach dopisać należy: *„Dział kosmetyczny".*

Telimena.



WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . . . . rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie or. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00.
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekscie kop. 30. I strona okładki kop 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę:* Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa**.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Dunajewskiego 1.

Za redaktora Stefan Krzywoszewski. Kierowniczka działu literac. i praktycz. Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow. Akc. Wydaw. „Świat"

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.

Tygodnik Mód

Dodatek z krojami i deseniami do N-ru 43.

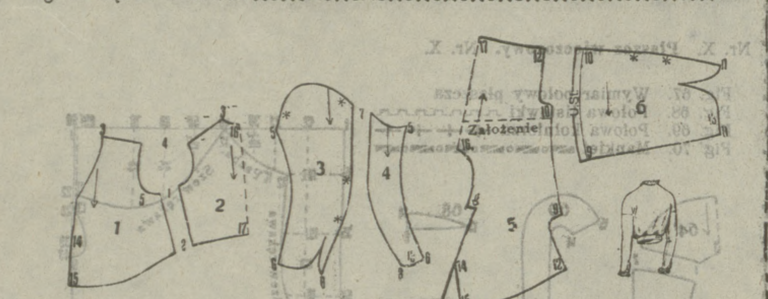
W Warszawie 1913 r.

Na szwy i obrąbki trzeba dodać przy każdej części formy.

STRZAŁKI OZNACZAJĄ PROSTY KIERUNEK NITEK.

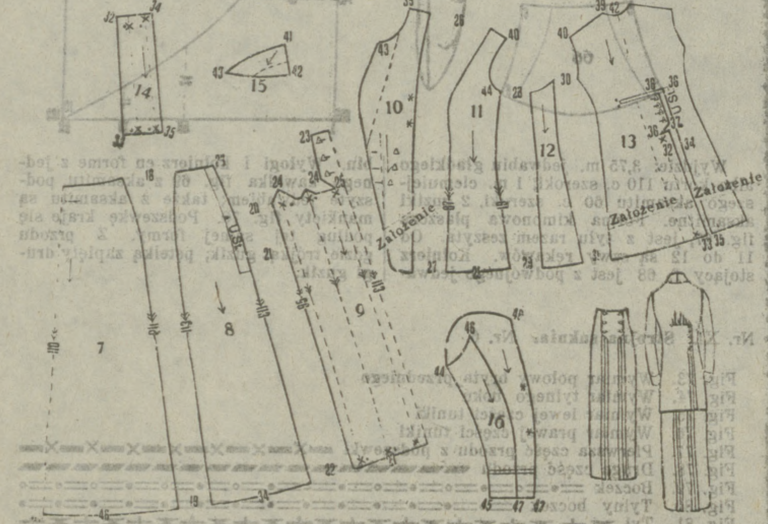
Nr. I. **Bluza.** Nr. 30.

Fig. 1. Przód z podszewki
Fig. 2. Połowa tyłu z podszewki
Fig. 3. Rękaw górny z podszewki
Fig. 4. Spód rękawa z podszewki
Fig. 5. Połowa wierzchu (I założenie formy)
Fig. 6. Rękaw wierzchni



Nr. II. **Kostyum tailleur.** Nr. 11.

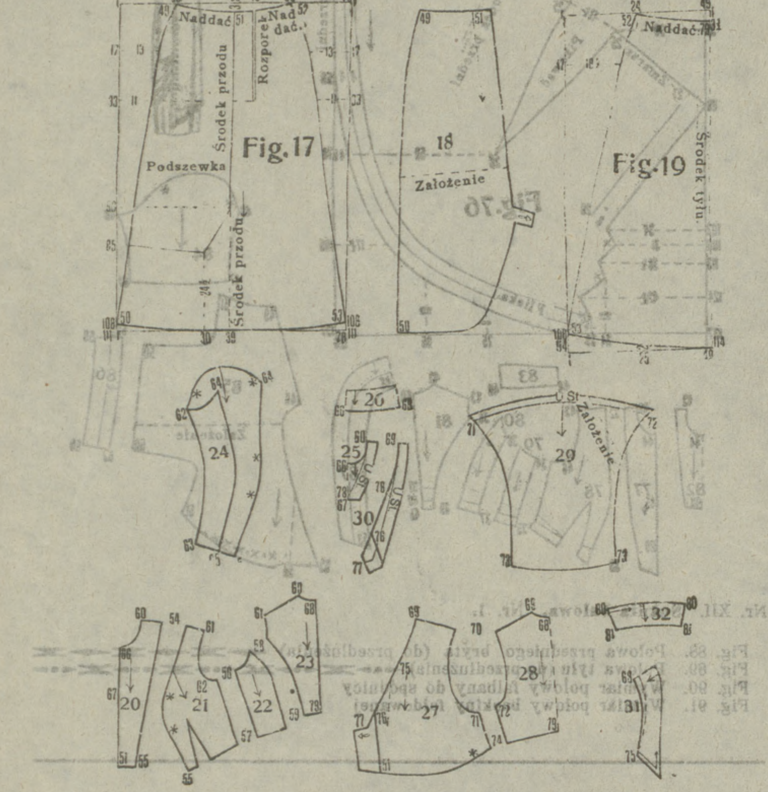
Fig. 7. Połowa przedniego brytu (przedłużyć)
Fig. 8. Boczny bryt (przedłużyć)
Fig. 9. Połowa tylnego bryta (przedłużyć)
Fig. 10. Pierwsza połowa przodu sukni
Fig. 11. Druga połowa przodu
Fig. 12. Boczek
Fig. 13. Tył (dwa założenia)
Fig. 14. Fałdy na tył
Fig. 15. Kołnierz
Fig. 16. Rękaw

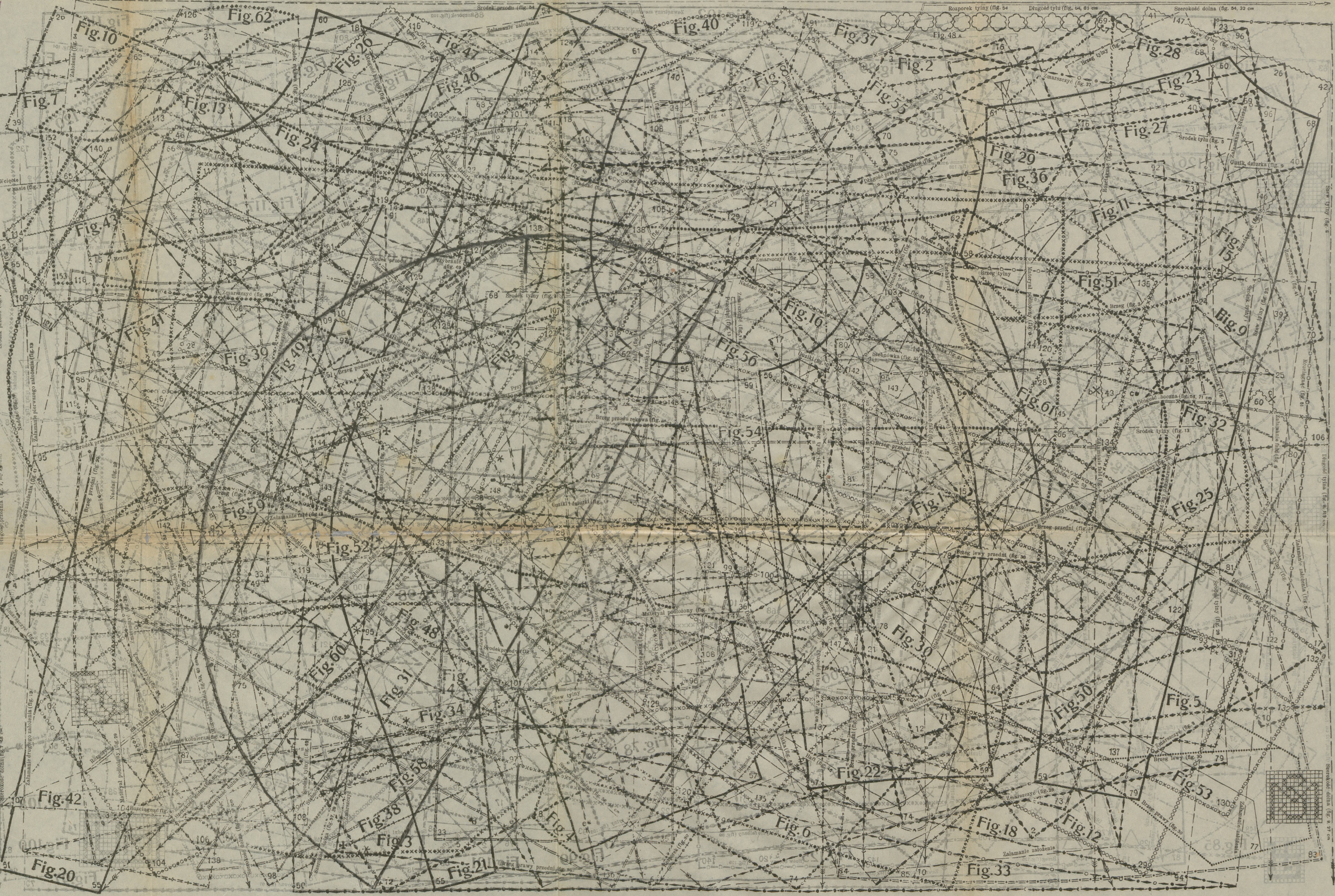


Wyjdzie 5 m. angielskiej wełny, 130 c. szerokiej: 3 duże guziki, 10 małych. Bryty razem zeszyć zostawiając rozporek od 21 do 23. Z tyłu fałdy, krzyżyk na punkt, zaszyte, wyprasowane i zastebnowane przy rozporku i pasku 23 — 25, Wszywa się spódnicę na 5 centymetrowym pasku, fig. 14; po skrajaniu ułożyć w fałdy, krzyżyk × na punkt •, wyprasować, wszyć podług podwójnej linii do 38 i zastebnować. Pierwszą połowę przodów należy podszyć miękkim krawieckim płótnem. Kołnierz fig. 15, zeszyty z tyłu, podszyty tym samym materyałem co wierzch i wszyty od 42 do 43, do żakietu; po wszyciu, kołnierz przykrywa się wierzchnim materyałem, podwinięty i przyszyty do spodu. Dół rękawów podszywa się płótnem krawieckim, zastebnowuje podług cienkich linij; rękawy wszyte do pachy przy 44. Guziki i dziurki oznaczone na tablicy. Podszewkę kraje się podług wierzchu.

Nr. III. **Skromna sukienka.** Nr. 23.

Fig. 17. Wymiar przednich brytów z oznaczeniem podszewki
Fig. 18. Prawy bryt przedni (założenie)
Fig. 19. Wymiar połowy tylnego bryta
Fig. 20. Pierwsza część przodu stanika z podszewki
Fig. 21. Druga część przodu
Fig. 22. Boczek
Fig 23. Połowa tyłu
Fig. 24. Rękawy z podszewki
Fig 25. Połowa plastronu
Fig. 26. Połowa stojącego kołnierza
Fig. 27. Prawa i lewa przednia część bluzki z materyału
Fig. 28. Połowa tyłu
Fig. 29. Rękaw z materyału (założenie)
Fig. 30. Wypustka
Fig. 31. Połowa kołnierza
Fig. 32. Mankiet





Wyjdzie 4,50 m. wełny koloru taupe, 110 c. szerokiej: 75 c. aksamitu wzorzystego, 75 c. materyi koronkowej 40 c. szerokiej, 2 guziki. Przód spódnicy podszywa podług wskazanych linij fig. 17, przykryty brytem fig. 18. Przed zastebnowaniem brzegu, przyfastrygowuje się plisę z aksamitu aż do patki. Przy zaszyciu spódnicy, wsuwa się przedni bryt f. 18 między szwami z prawej strony.

Stanik z podszewki zapina się z przodu, rękawy wszyte przy 62. Przyszywa się z prawej strony plastron koronkowy fig. 25; podszyty szyfonem tylko; kołnierz także koronkowy, przyszyty do plastronu, zapina się z tyłu. Nierówne przody z materyału, fig. 27, zszywa się z tylną częścią bluzki fig. 28 tylko na ramionach: rękawy wszywa się od 71 do 72, zastebnowuje, następnie rękaw i boki razem zszyte. Wypustkę aksamitną fig. 30 podszytą, przyszywa się do przodów przy kołnierzu 75. Wierzch bluzy do gwiazdki zmarszczony; tył spódnicy u góry zmarszczony; dół stanika i spódnica wszyte w pasek; prawa strona zachodzi na lewą. Mankiety jedwabiem podszyte. Pasek jedwabny udrapowany, kokarda przy zapięciu. Guziki oznaczone trójkątem; dziurki naszyte jedwabiem.

Nr. IV. **Suknia welwetowa.** Nr. 14.

Fig. 33. Przednia część podszewki
Fig. 34. Tylna część podszewki
Fig. 35. Wymiar do lewego i prawego bryta
Fig. 36. Prawa i lewa część tuniki
Fig. 37. Połowa tylnej części tuniki
Fig. 38. Przód stanika z podszewki
Fig. 39. Połowa tyłu
Fig. 40. Rękaw z podszewki
Fig. 41. Kimonowa wierzchnia bluza (2 założenia)
Fig. 42. Połowa wykładanego kołnierza
Fig. 43. Mankiety

Wyjdzie 4 metry granatowego welwetu 90 c. szerokiego; 1,25 m. granatowego jedwabiu 50 c. szerokiego, klamra do paska Górna część spódnicy z podszewki kraje się podług fig. 33 i 34: rozporek na przodzie; spódnica welwetowa fig. 35 przyszyta do niej i także tunika fig. 36, 37, zachodzą z prawej na lewą stronę. Stanik z podszewki zapięty z przodu f. 38—39: na nim przód z granatowego jedwabiu, przyszyty na prawej części przodu, zapina się na lewo, podług cienkich linij, na zatrzaski. Rękaw wszyty przy 101. Kimonowa bluzka welwetowa, razem zszyta; rękawy i mankiety jedwabne podszyte f. 42 i 43. Spódnica i stanik przyszyte do paska. Pasek jedwabny, udrapowany, zapięty na klamrę; przy kołnierzu mała kokarda jedwabna.

Nr. V. **Koszula nocna i czepek.** Nr. 33

Fig. 44. Wymiar przedniej części koszuli
Fig. 45. Wymiar tylnej części
Fig 46. Przód górnej części

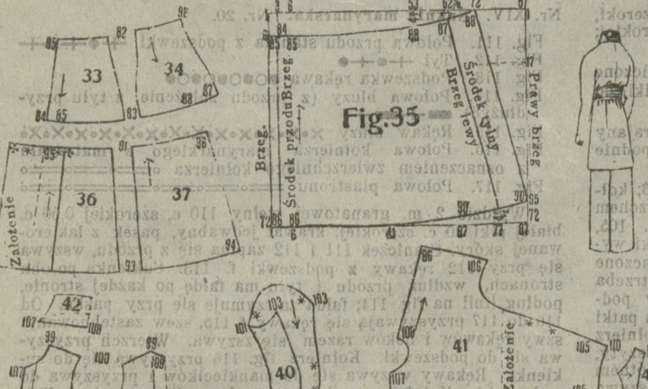
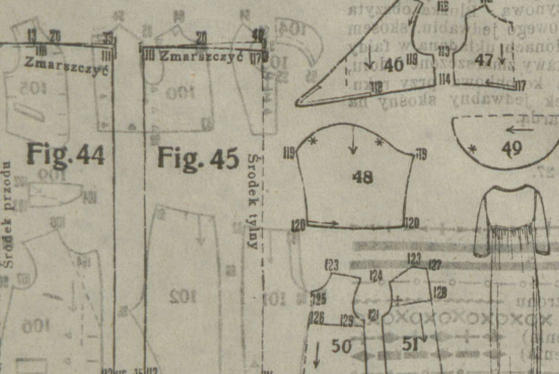


Fig. 47. Tył górnej części
Fig. 48. Rękaw
Fig. 48a. Wzór hafciku
Fig. 49. Połowa czepka

Wyjdzie 3,75 m. batystu 84 c. szerokiego, biała bawełna: na czepek trzeba 40 c. batystu na 84 c. szeroki, 75 c. wstawki na 3 c. szerokiej, 1 m. 75 c. koronki 5 c. szerokiej i 65 c. kolorowej wstawki. Koszula się kraje podług szkiców fig. 44 i 45; zszywa się razem okrętką; od 118 do 118 zmarszczona: górne części krajane podług fig. 46 i 47 na ramionach zszyte, następnie na listewce z batystu przyszyte do dolnej części; listewka przykryta wstawką haftowaną Nr. 48. Rękawy fig. 48 zmarszczene od gwiazdki do gwiazdki, wszyte do koszuli przy 119, francuskim szwem; przy szwie jest także wstawka jak naokoło pasa, naokoło szyi i przy rękawach. Końce koszul związane razem. Czepek kraje się podług fig. 49; zmarszczki naokoło przyszyte do wstawki; na drugim brzegu wstawki przyszyta okrętką koronka. Kokarda z wstążki przypięta tam gdzie gwiazdka.

Nr. VI. **Kimonowa suknia dla 9-letniej dziewczynki.** Nr. 18.

Fig. 50. Połowa przodu z podszewki
Fig. 51. Połowa tyłu
Fig. 52. Połowa karczka z materyału
Fig. 53. Rękaw z podszewki
Fig. 54. Połowa wierzchu
Fig. 55. Połowa wierzchu



Nr. VII. **Płócienny fartuszek.** Nr. 40.

Fig. 56. Połowa przodów (przedłużyć)
Fig. 57. Połowa tyłu
Fig. 58. Falbana

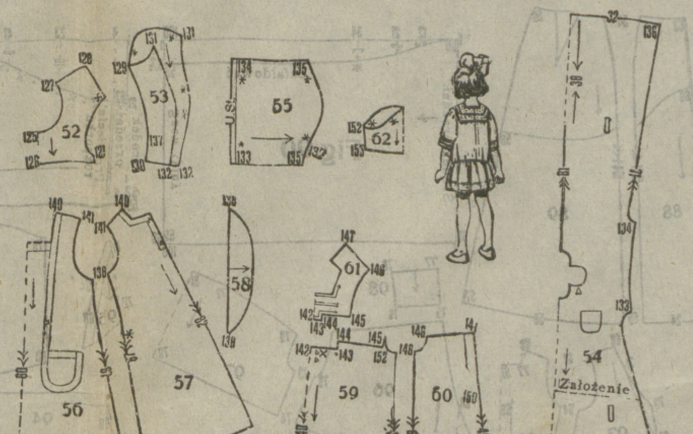
Wyjdzie 2 m. drelichu lub płótna w drobny deseń; 0,25 c. płótna w paski czarne z białym na 80 c. szerokie, 0,45 c. brzeg kolorowy na 2¼ c. szeroki. Przody fartuszka fig. 56, mając kieszenie naszyte podług cienkich linij, ozdobione brzegiem kolorowym u góry; brzeg ten naszywa się też podług cienkich linji na przodzie przy szyi i wzdłuż przodów do kieszeni.

Tyły i przód zeszyte razem francuskim szwem do gwiazdki. Od gwiazdki do końca wszywają się listewki z płótna w paski. Falbanki obrębia się po stronie zaokrąglonej i wszywa się je do pach przy 138. Z tyłu daje się pasek na 15 c. długi do dziurek: na lewo są guziki oznaczone trójkątami.

Nr. VIII. **Sukienka z karczkiem dla 3-letniej dziewczynki.** Nr 38.

Fig. 59. Połowa przodu
Fig. 60. Połowa tyłu
Fig. 61. Połowa karczka
Fig. 62. Rękaw

Wyjdzie 1,25 m. czerwonego muślinu wełnianego gładkiego, 0,20 c. muślinu w paski czerwone z białym, 0,45 c. muślinu w kropki, 80 c. szerokiego: 4 guziki, sznur wełniany czerwony z dwoma kwastami. Przody i tyły 59 i 60 razem zszyte: u dołu, gdzie liniami oznaczone, pliska z kropkowanego muślinu, zakończona dwiema pliskami z muślinu w paski w poprzek krajane. Karczek fig. 61 kraje się z muślinu w kropki; przyszywa się sukienkę do karczka; z przodu, gdzie punkt i gwiazda robi się kontrafałdę; pozostałą szerokość marszczy się, wszywa się do karczka pod pliskę w paski, podług oznaczonych cienkich linij. Rękawy fig. 62 wszywa się do pasków z muślinu w kropki na 4 c. wysokie, 22 c. szerokie, pliskami naszyte; do sukienki przyszyte w 152. Sukienka zapina się z tyłu. Małe patki po bokach do zatrzymania sznura; guziki na kontrafałdzie, tam gdzie trójkąty.





Tygodnik Mód

Dodatek z krojami i deseniami do N-ru 43.

W Warszawie 1913 r.

Na szwy i obrąbki trzeba dodać przy każdej części formy.

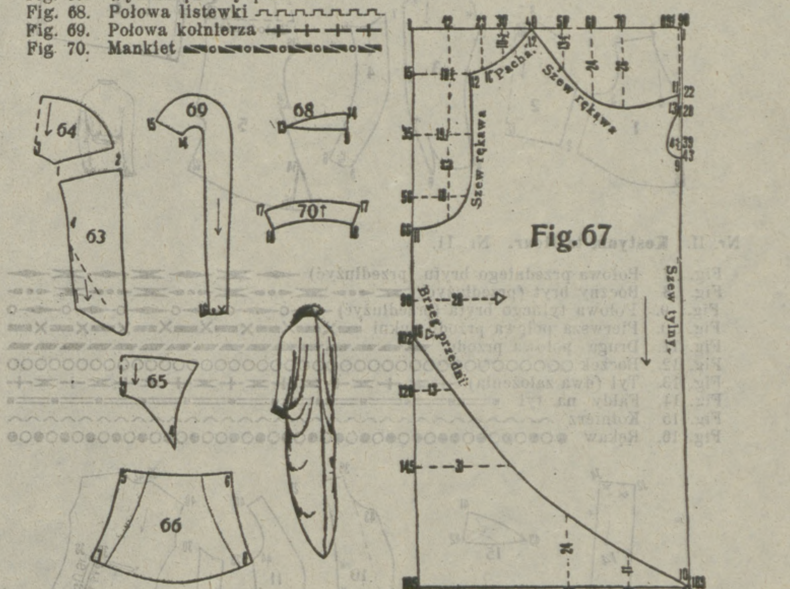
STRZAŁKI OZNACZAJĄ ↓ PROSTY KIERUNEK NITEK.

Nr. IX. **Garnitur futrzany.** Nr. 41.

Fig. 63. Część przodu kołnierza
Fig. 64. Połowa tyłu
Fig. 65. Połowa kołnierza marynarskiego
Fig. 66. Połowa mufki

Nr. X. **Płaszcz wieczorowy.** Nr. X.

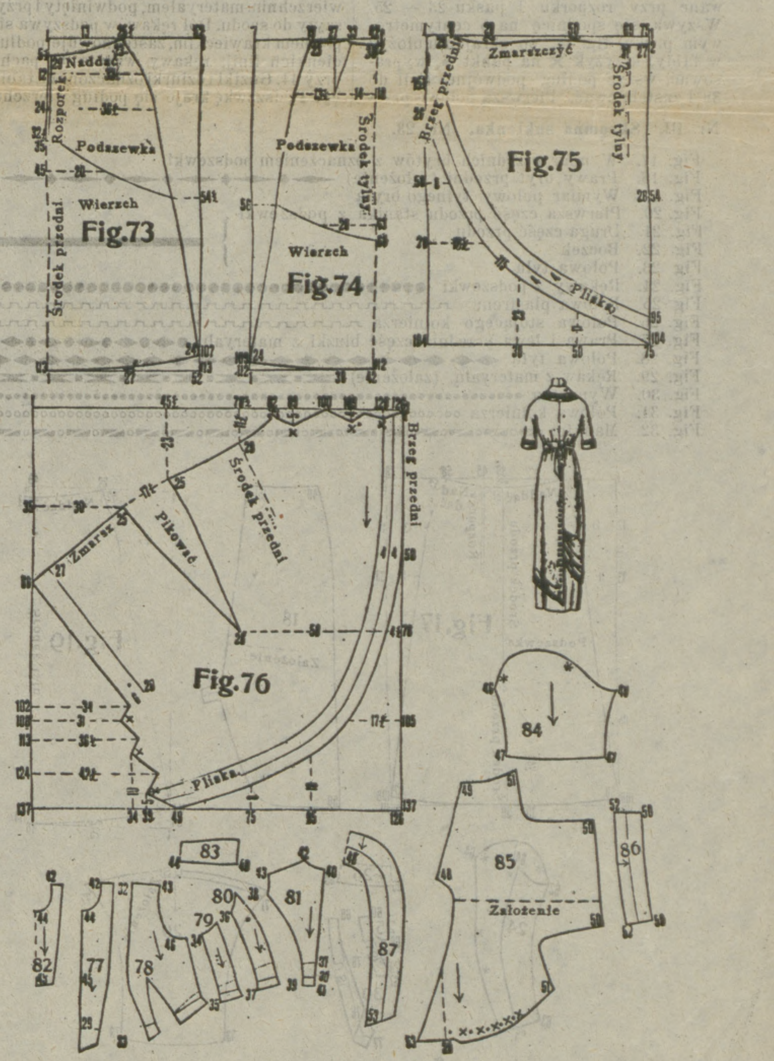
Fig. 67. Wymiar połowy płaszcza
Fig. 68. Połowa listewki
Fig. 69. Połowa kołnierza
Fig. 70. Mankiet



Wyjdzie: 3,75 m. jedwabiu gładkiego albo kortu 110 c. szeroki; 1 m. ciemniejszego aksamitu 60 c. szeroki, 2 guziki aksamitne. Forma kimonowa płaszcza fig. 67, jest z tyłu razem zeszyta. Od 11 do 12 są szwy rękawów. Kołnierz stojący f. 68 jest z podwójnego jedwabiu. Wyłogi i kołnierz en forme z jednego kawałka fig. 69 z aksamitu, podszyte jedwabiem; także z aksamitu są mankiety fig. 70. Podszewkę kraje się podług tej samej formy. Z przodu gdzie trójkąt guzik; pętelką zapięty drugi guzik.

Nr. XI. **Strojna suknia.** Nr. 6.

Fig. 73. Wymiar połowy bryta przedniego
Fig. 74. Wymiar tylnego boku
Fig. 75. Wymiar lewej części tuniki
Fig. 76. Wymiar prawej części tuniki
Fig. 77. Pierwsza część przodu z podszewki
Fig. 78. Druga część przodu
Fig. 79. Boczek
Fig. 80. Tylny boczek
Fig. 81. Tył
Fig. 82. Połowa kamizelki
Fig. 83. Połowa strojnego kołnierza
Fig. 84. Rękaw z podszewki
Fig. 85. Kimonowa bluzka (założenie)
Fig. 86. Mankiet
Fig. 87. Połowa szalowego kołnierza



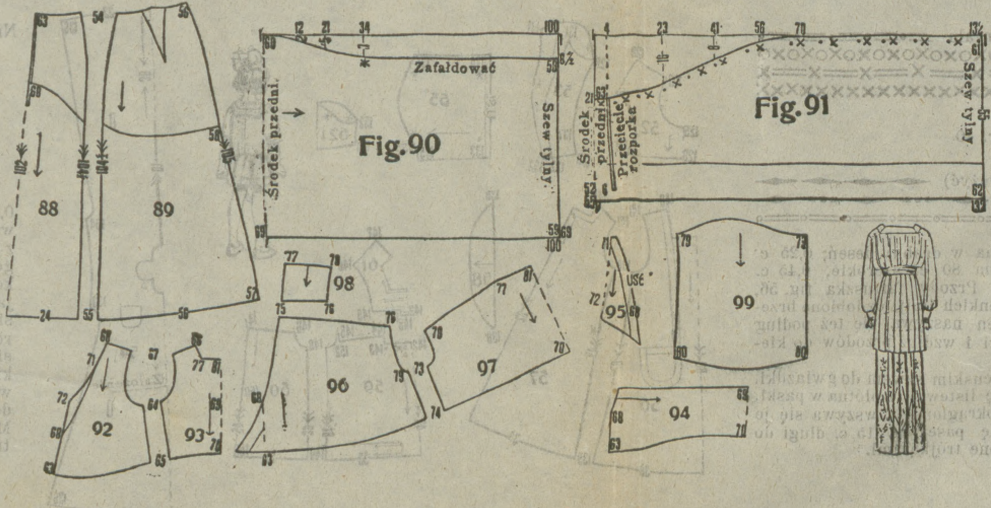
Nr. XII. **Suknia balowa.** Nr. 1.

Fig. 88. Połowa przedniego bryta (do przedłużenia)
Fig. 89. Połowa tyłu (do przedłużenia)
Fig. 90. Wymiar połowy falbany do spódnicy
Fig. 91. Wymiar połowy baskiny fałdowanej

Fig. 92. Przód stanika z podszewki
Fig. 93. Połowa tyłu
Fig. 94. Połowa gorseciku
Fig. 95. Połowa kamizelki
Fig. 96. Połowa przodu stanika
Fig. 97. Połowa tyłu
Fig. 98. Ramiączko
Fig. 99. Rękawy stanika

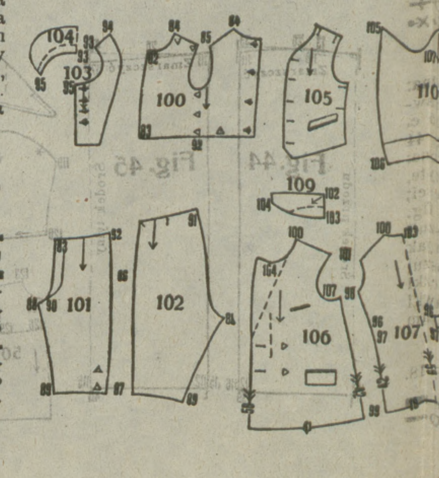
Wyjdzie 4,25 m. różowego jedwabiu na 50 c. szeroki; 0,50 c. różowego chiffon 120 c. szeroki, 2 m. batystu haftowanego 80 c szeroki, 4,50 m białego tiulu 100 c. szeroki, 1,50 m. koronki 7 c. szerokiej, 1 m. wstawki z haftu do przewlekania 4 c. szeroka i 0,50 c. różowej wstążki do wstawki.

Jedwabna spódnica fig. 88 i 89 zapięta z przodu; do niej przyszyta falbana z haftowanego batystu, zmarszczona od gwiazdki fig. 90, wzdłuż cienkich linij. Przy baskinie z tiulu robi się obrąb maszynową mereżką, podług cienkich linij fig. 91: górna część układa się w fałdy głębokie, na 4 c.; krzyżyk X na punkt • trafić musi. Po lewej stronie pod fałdą rozporek: baskina przyszyta do spódnicy. Stanik z szyfonu f. 92 i 93; gorsecik jedwabny fig. 94, zakończony u góry, wstawką batystową, przewleczoną różową wstążką. Kamizelka z podwójnego tiulu f. 95 przyszyta do stanika podług cienkich linij, krzyżuje się z przodu. Ramiączka, rękawy i bluzka tiulową, są przyszyte mereżką maszynową. Bluzka obszyta naokoło szyi i przodów listewką z różowego jedwabiu, skosem krajana. Bluzka zmarszczona przy ramionach, układana w fałdy w pasie, przyszyta do podszewki. Rękawy zmarszczone u dołu, wszyte w pasek tiulowy 6 c. falbanka koronkowa przy ręku. Bluzka przyszyta do spódnicy: pasek jedwabny skośny na 10 c. szeroki, zapięty z boku pod kokardą.



Nr. XIII. **Ubranie dla chłopca.** Nr. 27.

Fig. 100. Staniczek
Fig. 101. Przednia część spodni
Fig. 102. Tylna część spodni
Fig. 103. Plastron
Fig. 104. Połowa kołnierza do plastronu
Fig. 105. Przednia część kamizelki
Fig. 106 Przód kurtki (do przedłużenia)
Fig. 107. Połowa tyłu (do przedłużenia)
Fig. 108. Patka
Fig. 109. Kołnierz
Fig. 110. Rękaw



Wyjdzie 2,50 m. ciemnogranatowego serge 120 c. szeroki, 4 duże guziki, 14 małych; 0,50 c. białej piki 80 c. szerokiej; 4 guziki z masy perłowej.

Spodnie fig. 101 i 102 są podszyte, z przodu wykończone listwą niewidoczną do guzików, u dołu po dwa guziki, po bokach kieszenie przy szwach.

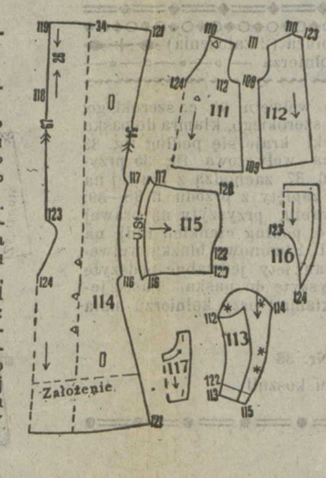
Z przodu spodnie przyszyte do stanika fig. 100, krajany z podszewki podwójnej; z tyłu zapięty na guziki; spodnie po bokach zapinane na guziki przy staniku.

Plastron z piki, podszyty, zapina się z przodu f. 113; kołnierz f. 104 z piki, podszyty, wszywa się między wierzchem i podszewką plastronu. Kamizelka z materyału fig. 105, podszyta, przypina się na guziki do staniczka: kieszonki wykończone patkami na wierzchu. Przody fig. 106 oznaczone mają miejsca na guziki i kieszenie; klapki do kieszeni trzeba podszyć, wykończyć i przyszyć nad kieszenią. Przody podszyte płótnem krawieckim, podszyte materyałem. Z tyłu patki podwójne zapinają się na guzik fig. 108. Wykładany kołnierz fig. 109 podszyty płótnem i materyałem, z tyłu zszyty, wszyty w kurtkę. Rękawy fig. 110 podszywa się płótnem przy rękawach, zastebnowuje podług cienkich linij, podszywa podszewką i przyszywa do pachy fig. 107. Kurtka podszyta cała.

Nr. XIV. **Suknia marynarska.** Nr. 20.

Fig. 111. Połowa przodu stanika z podszewki
Fig. 112. Tył
Fig. 113. Podszewka rękawa
Fig. 114. Połowa bluzy (z przodu założenie, z tyłu przydłużyć)
Fig. 115. Rękaw bluzy
Fig. 116. Połowa kołnierza marynarkiego z materyału z oznaczeniem zwierzchniego kołnierza
Fig. 117. Połowa plastronu

Wyjdzie 2 m. granatowej wełny 110 c. szerokiej 0,50 c. białej piki 80 c. szerokiej, krawat jedwabny, pasek z lakierowanej skóry. Staniczek 111 i 112 zapina się z przodu, wszywa się przy 112 rękawy z podszewki f. 113. Sukienka po obu stronach, wzdłuż przodu i tyłu ma fałdę po każdej stronie, podług linii na fig. 114; fałda zatrzymuje się przy pasku. Od 116 do 117 przyszywają się rękawy f. 115, szew zastebnowany: szwy rękawów i boków razem się zszywa. Wierzch przyszywa się do podszewki. Kołnierz fig. 116 przyszywa się do sukienki. Rękawy wszywa się do mankiecików i przyszywa do podszewki. Kołnierz z piki kraje się podług cienkich linij 116; podszywa się naokoło małą listewką batystową. Plastron z materyału, na wierzchu drugi z piki; podszyty, przypięty do staniczka guzikami oznaczonemi trójkątem. Z przodu bluzy po trzy guziki z każdej strony: Na bluzie patki z boków do przytrzymania paska.



Nr. XV. **Płaszczyk pluszowy.** Nr. 36.

Fig. 118. Połowa przodu
Fig. 119. Połowa tyłu
Fig. 120. Rękaw
Fig. 121. Połowa kołnierza
Fig. 122. Połowa plastronu

Wyjdzie 1 m. białego pluszu 130 c szeroki, 2 guziki.

Przody podszyte płótnem i pluszem na jakie 12 cent. szeroko fig. 118. Tył. 119, załamanie materyału. Przy 130 wszywa rę rękaw f. 120 do pachy. Kołnierz podszyty, wszywa się do płaszczyka od 135 wokoło. Płaszczyk podszyty jest atłasem. Guziki przyszyć gdzie trójkąty.

Nr. XVI. **Kołnierz, czapka i mufka z pluszu taupe.** Nr. 42.

Fig. 123. Przednia część kołnierza
Fig. 124. Tylna część
Fig. 125. Połowa mufki
Fig. 126. Wierzch mufki
Fig. 127. Główka czapki
Fig. 128 Rondko

